

KOTWICA

4 (86)
lipiec/sierpień
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

Cracovia
GMG

ARTISTICAMENTE CASITALIA



*Ciao Mamma, siamo alla **GMG!***
#GMG2016 #BECCHIAMOCI #CRACOVIA #PAPAFRANCESCO #DIARIOGMG



Panie, zaangażuj nas wszystkich w przygodę miłosierdzia!
Zaangażuj nas w przygodę budowania mostów i burzenia murów!

Zaangażuj nas w przygodę spieszenia z pomocą ubogiemu,
temu, kto czuje się samotny i opuszczony,
kto już nie odnajduje sensu swego życia.

Zaangażuj nas, byśmy towarzyszyli tym, którzy Cię nie znają,
byśmy z czasem mogli powiedzieć im
z wielkim szacunkiem Twoje imię, dlaczego wierzę.

Naucz nas, jak Marię z Betanii, słuchania tych, których nie rozumiemy,
tych, którzy pochodzą z innych kultur, innych narodów,
a także tych, których się boimy, sądząc, że mogą nam wyrządzić zło.

Papież Franciszek

*Powitalne spotkanie z uczestnikami ŚDM,
28 lipca 2016, Kraków-Błonia*



KOTWICA

Nr 4 (86) lipiec / sierpień 2016

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SOdC
s. Beata Dyko SOdC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
O. Krzysztof Stolarski
Ks. Jan Szeląg
S. Maria Hrynyczyszyn
Alessandro Anselmo
S. Angela Petitti SOdC
Giuseppe Grasso
Angela Petitti
S. Natalia Byczkowska SOdC
S. Wioletta Witkowska SOdC
Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 S. Angela Petitti SOdC SERCE PEŁNE MIŁOŚCI

FUNDAMENTY

6 Papież Franciszek DROGA KRZYŻOWA DROGĄ SIEWCÓW NADZIEI
10 Papież Franciszek JAK BYĆ BLISKO CHORYCH?

MY CVS

12 Małgorzata WŁOSKI SZLAK MIŁOSIERDZIA
15 S. Maria Hrynyczyszyn BŁOGOSŁAWIONY CZAS WIECZERNIKA REKOLEKCYJNEGO
18 Alessandro Anselmo CHOROBA MA SENS W CHRYSZTUSIE

ŚWIADECTWO

20 S. Wioletta Witkowska SOdC 25 LAT STOWARZYSZENIA ŚW. CELESTYNA
22 S. Beata Dyko SOdC POCAŁUNEK MIŁOSIERNEGO TATY
24 Giuseppe Grasso UNIKALNE POCZUCIE, ŻE ŻYJEMY W PEŁNI
27 S. Natalia Byczkowska SOdC W POSZUKIWANIU SKARBU MIŁOSIERDZIA
29 Papież Franciszek PRZESŁANIE Z GÓRY

WYWIAD

30 O. Krzysztof Stolarski GŁOS Z PUSTYNI

POSTAĆ

36 Cisi Pracownicy Krzyża WSPOMINAMY ABP. ZYGMUNTA ZIMOWSKIEGO

DUCHOWOŚĆ

38 Ks. Jan Szeląg WIDZIEĆ I SŁUCHAĆ JAK JEZUS
44 Mieczysław Guzewicz BOŻE MIŁOSIERDZIE W RODZINIE
48 Papież Franciszek DROGA SZCZĘŚCIA

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Już 4 września świętować będziemy kanonizację Matki Teresy, żyjącej w latach 1910-1997. Więcej na ten temat w następnym numerze „Kotwicy”. Poniżej podajemy jedną z ułożonych przez nią modlitw:

*Jezu najdroższy, daj, bym dzisiaj i każdego dnia
widziała Ciebie w chorych i Tobie służyła, gdy ich pielęgnuję.*

*Spraw, bym Cię także rozpoznała w niepozornym przebraniu,
w tych drażliwych, wymagających i nieroztropnych,
modląc się: Jezu, jak słodko jest służyć Tobie.*

*Panie, daj mi widzącą wiarę,
wtedy moja praca nie będzie mnie nudzić.
Znajdę w niej radość i chętnie, cierpliwie zniosę humory
oraz życzenia wszystkich cierpiących.*

*Spraw, niech uznam godność mojego powołania
i płynącą z niego odpowiedzialność.
Nie dopuść, bym je umniejszyła przez obojętność,
nieuprzejmość lub niecierpliwość.*

*Jezu cierpliwy, zniż się i miej wyrozumiałość dla moich błędów.
Patrz tylko na moje postanowienie, że pragnę Ciebie kochać
i Tobie służyć, posługując chorym.*

*Panie, pomnóż moją wiarę, błogostaw
wysiłki i moją pracę, teraz i zawsze.
Amen.*

Matka Teresa z Kalkuty



SERCE PEŁNE MIŁOŚCI

S. Angela Petitti SOdC

Miłość stanowi centrum życia. Człowiek zaczyna kochać w pełni, gdy poznaje Serce Pana. Tylko stąd wychodzi prawdziwa droga osobistego nawrócenia.

Po tym, jak bł. Luigi Novarese zorganizował dwa sympozja kapłańskie poświęcone Sercu Jezusowemu (w Paray-le-Monial i w Pompejach), postanowił zaprosić wszystkich członków CVS do tego, by swoją formację osobistą i wspólnotową oparli na prawdziwej i głębokiej duchowości Serca Jezusowego. To przekonanie zawarł w pytaniu: „Zwykło się nalegać, aby tę trwałą formację budować na naturze, ale potrzebą naszych czasów jest złożenie ofiary z siebie w celu autentycznego spotkania z Chrystusem. Czy więc ten kult Serca Jezusowego nie jest spotkaniem się z wewnętrznym „ja” Chrystusa, który ukochał nas do tego stopnia, że oddał za nas całego siebie?” (L’Ancora, 4/5 1978).

Słowa te od razu zagłębiają nas w misterium Jezusa Chrystusa, zanurzają w Jego święte wnętrze. I od razu rozumiemy, że nie ma nic powierzchownego, gdy się chce poznać Syna Bożego i w Nim zamieszkać, tak jak sam nas do tego zaprasza.

To oznacza żyć na serio własnym życiem, zaprzyjaźnić się z własnym wnętrzem, które dzięki kontaktowi ze Słowem Bożym będzie ewangelizowane i wychowywane do tego, aby „bardziej kochać”.

To właśnie miłość jest osią tej refleksji, a w efekcie tym, co jest najbardziej interesujące i co angażuje życie każdego człowieka. Jak pisał teolog Karl Rahner: „pojęcie serca nie oznacza od razu miłości. To intymne i cielesne centrum ludzkiego bytu, które graniczy z misterium absolutu, według Pisma Świętego może być także wypaczone i tworzyć niezgłę-

bioną otchłań, w której grzesznik tonie, gdy odrzuca miłość. Serce może stać się pozbawione miłości i może bardzo oddalić się od tego, co oznacza jeszcze słowo miłość.

Człowiek przeczuwa, że miłość jest właśnie tą najbardziej intymną rzeczywistością ludzką, kiedy zaczyna poznawać Serce Pana. Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi: to nie jest jakaś teoria wynikająca z analizy koncepcji serca, ale wstrząsająca konsekwencja historii zbawienia”.

To wszystko mówi nam, że każdy powinien wejść na tę prawdziwą drogę nawrócenia osobistego, by uczyć się kochać w sposób autentyczny, a nie tylko emocjonalny.

Kontynuując swoją refleksję, prał. Novarese przypomina, że miłość Chrystusa jest miłosierna, czyli bezinteresowna, darmowa: „Zbliźmy się do tego Serca, tak pełnego miłości, które jak boski samarytanin, wychodzi nam na spotkanie, aby opatrzyć nasze rany, otworzyć nasze umysły, oświecić, uświadomić nasze błędy i poszerzyć horyzonty wiary i nadziei”.

Postarajmy się być pierwszymi, którzy zbliżą się do Niego. Jezus bowiem zawsze jest blisko nas i leczy nasze rany, te duchowe i życiowe. Jego najbardziej skuteczny lek polega na uzdrowieniu z grzechu małostkowości – to taka ograniczoność, powierzchowność, lenistwo, która sprawia, że nie umiemy odważyć się na to, by wyjść z hojnym sercem na spotkanie innym ludziom. A tylko tak mogą poszerzyć

się horyzonty – nie tylko wiary i nadziei, ale i horyzonty ludzkie, które sprawia, że wyjdziemy ze swoich domów i staniemy się prawdziwymi apostołami.

Widzimy więc, że z tego wnętrza Serca Jezusowego, w które wchodzimy, by poczuć się kochanymi, by doświadczyć przebaczenia, by słuchać i uczyć się, wychodzimy do świata, by aktywnie głosić orędzie Ewangelii.

Bł. Luigi Novarese, jak to było w jego zwyczaju, wręcz przyspieszał nas do tego ruchu w kierunku wyjścia: „To nie jest moment, by tracić czas na próżne i niekończące się dyskusje na tematy, na które tak wiele już dyskutowali i biskupi, i magisterium Kościoła. Założenia tego działania są już jasne i pewne dla tego, kto chce wędrować w spokoju wiary i pewności doktryny. Dusze potrzebują znaleźć w Chrystusie argumenty, które je do Niego zbliżą, które wzbudzą zaufanie do Jego miłosierdnego Serca, dadzą pewność przebaczenia. Podczas spotkań w grupie należy podążyć za tą myślą, pogłębić argumenty, aby móc naprawdę wyjść na spotkanie wszystkim i ukazywać im bogactwo miłości Jezusowego Serca, które uzdrawia, wspiera, buduje, jednoczy ze sobą i czyni apostołami”.

Oto droga osoby wierzącej: uzdrawiać, jednoczyć, zdecydowanie wyruszać na misję z sercem przepełnionym łaską Ewangelii.

W końcu refleksja bł. Novarese dotyczy punktu, który zawsze leżał mu na sercu, czyli odpowiedzialnego zaangażowania w modlitwę i pokutę. To są rzeczywistości, „o które prosiła Niepokalana w Lourdes i w Fatimie. To one zjednują rodzajowi ludzkiemu Boże miłosierdzie. To w nich Serce Jezusa jaśnieje, staje się balsamem, zbawieniem dla tak wielu złamanych serc, które, z powodu otaczającego je zła, nie są w stanie zrozumieć ani przeżyć miłości, jaką to najdroższe Serce ofiarowało nam przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Taka jest droga, jaką Centrum zamierza głosić z mocą. Bo to Jezus jest nadzieją ludzkości, to On jednoczy w sobie każde stworzenie, każdą stworzoną rzecz, aby

wszystkich przedstawić Ojcu”. Przyciągnięci przez Chrystusa, włączmy się w Jego ruch unoszący nas ku Ojcu.



DROGA KRZYŻOWA DROGĄ SIEWCÓW NADZIEI

Byłem głodny, a daliście Mi jeść;
Byłem spragniony, a daliście Mi pić;
Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
Byłem chory, a odwiedziliście Mnie,
Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie.
(Mt 25, 35-36)

Papież Franciszek

Te słowa Jezusa wychodzą naprzeciw pytaniu, które często rozbrzmiewa w naszych umysłach i sercach: „Gdzie jest Bóg?”. Gdzie jest Bóg, jeśli na świecie istnieje zło, jeśli są ludzie głodni, spragnieni, bezdomni, wygnañcy, uchodźcy? Gdzie jest Bóg, gdy niewinni ludzie umierają z powodu przemocy, terroryzmu, wojen? Gdzie jest Bóg, kiedy bezlitosne choroby zrywają więzy życia i miłości? Albo, gdy dzieci są wyzyskiwane, poniżane i kiedy także one cierpią z powodu poważnych patologii? Gdzie jest Bóg w obliczu niepokoju wątpiacych i dusz strapionych? Istnieją takie pytania, na które nie ma ludzkich odpowiedzi. Możemy tylko spojrzeć na Jezusa i Jego pytać. A odpowiedź Jezusa jest następująca: „Bóg jest w nich”, Jezus jest w nich, cierpi w nich, głęboko utożsamiony z każdym z nich. Jest On tak zjednoczony z nimi, że tworzy niemal „jedno ciało”.

Sam Jezus postanowił utożsamić się z tymi naszymi braćmi



i siostrami doświadczanymi bólem i niepokojem, godząc się przejść drogą cierpienia ku Kalwarii. Umierając na krzyżu, powierza się On w ręce Ojca i niesie na sobie i w sobie, z ofiarną miłością, rany fizyczne, moralne i duchowe całej ludzkości. Obejmując drzewo krzyża, Jezus obejmuje nagość i głód, pragnienie i samotność, cierpienie i śmierć mężczyzn i kobiet wszystkich czasów. Tego wieczoru Jezus i my wraz z Nim obejmujemy ze szczególną miłością naszych syryjskich braci, którzy uciekli przed wojną. Witamy ich z braterską miłością i sympatią.

Przemierzając Drogę Krzyżową Jezusa, odkryliśmy na nowo znaczenie upodobnienia się do Niego przez czternaście *uczynków miłosierdzia*. Pomagają nam one otworzyć się na Boże miłosierdzie, prosić o łaskę zrozumienia, że bez miłosierdzia człowiek nic nie może uczynić; bez miłosierdzia ja, ty, my wszyscy nic nie możemy uczynić. Spójrzmy najpierw na siedem uczynków miłosierdzia co do ciała:

Fot. Mazur/episkopat.pl



głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w domu przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych grzebać. Darmo otrzymaliśmy, darmo dawajmy. Jesteśmy powołani, aby służyć Jezusowi ukrzyżowanemu w każdej osobie zepchniętej na margines, by dotknąć Jego błogostawionego ciała

w człowieku wykluczonym, głodnym, spragnionym, nagim, uwięzionym, chorym, bezrobotnym, prześladowanym, uchodźcy, imigrancie. Tam znajdziemy naszego Boga, tam możemy dotykać Pana. Sam Jezus nam to powiedział, wyjaśniając, na podstawie jakiego „protokołu” będziemy sądeni: za każdym razem, gdy to uczyniliśmy

najmniejszemu z naszych braci, Jemu to uczyniliśmy (por. Mt 25, 31-46).

Za uczynkami miłosierdzia co do ciała idą uczynki miłosierdzia co do duszy: wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać, grzeszących upominać, strapiionych pocieszać, urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za żywych i umarłych. W przyjęciu osoby usuniętej na margines, która została zraniona na ciele i w przyjęciu grzesznika zranionego na duszy, stawką jest nasza wiarygodność jako chrześcijan.

W przyjęciu osoby zmarginalizowanej, która została zraniona na ciele i w przyjęciu grzesznika zranionego na duszy, stawką jest nasza wiarygodność jako chrześcijan. Nie w ideach, tam!

Dziś ludzkość potrzebuje mężczyzn i kobiet, a szczególnie ludzi młodych, takich jak wy, którzy nie chcą przeżywać swojego życia połowicznie, młodych gotowych poświęcić swoje życie w bezinteresownej służbie braciom najuboższym i najstańszym, na wzór Chrystusa, który oddał się całkowicie dla naszego zbawienia. W obliczu zła, cierpienia, grzechu, dla ucznia Jezusa jedyną możliwą odpowiedzią jest dar z siebie, a nawet dar życia, na wzór Chrystusa; to jest postawa służby. Jeśli ktoś, kto nazywa siebie chrześcijaninem, nie żyje, aby służyć, nie służy, żeby żyć. Swoim życiem zapiera się Jezusa Chrystusa.

Dzisiejszego wieczoru, drodzy młodzi, Pan ponownie zaprasza was, byście stawali się aktywnymi

bohaterami służby; pragnie was uczynić *konkretną odpowiedzią* na potrzeby i cierpienia ludzkości; chce, abyście byli znakiem Jego miłosiernej miłości dla naszych czasów! Aby wypełnić tę misję, wskazuje On wam drogę osobistego zaangażowania i poświęcenia samych siebie: Drogę Krzyżową. Droga Krzyżowa jest drogą szczęścia pójścia za Chrystusem aż do końca, w często dramatycznych okolicznościach życia codziennego; jest to droga, która nie boi się niepowodzeń, marginalizacji lub samotności, ponieważ wypełnia serce człowieka pełnią Jezusa. Droga Krzyżowa jest drogą życia i Bożego stylu, którą Jezus prowadzi także pośród ścieżek społeczeństwa czasami podzielonego, niesprawiedliwego i skorumpowanego.

Droga Krzyżowa nie jest sadomasochistycznym zwyczajem; Droga Krzyżowa jest jedyną, która zwycięża grzech, zło i śmierć, ponieważ doprowadza do promiennego światła zmartwychwstania Chrystusa, otwierając horyzonty życia nowego i pełnego. Jest to droga nadziei i przyszłości. Kto nią podąża z hojnością i wiarą, daje nadzieję przyszłości i ludzkości. Kto nią podąża z hojnością i wiarą, sieje nadzieję. I chciałbym, żebyście byli siewcami nadziei.

Drodzy młodzi, w ów Wielki Piątek wielu uczniów powróciło smutnych do swoich domów, inni woleli pójść do domów na wsi, aby trochę zapomnieć o krzyżu. Pytam was – ale każdy z was niech odpo-



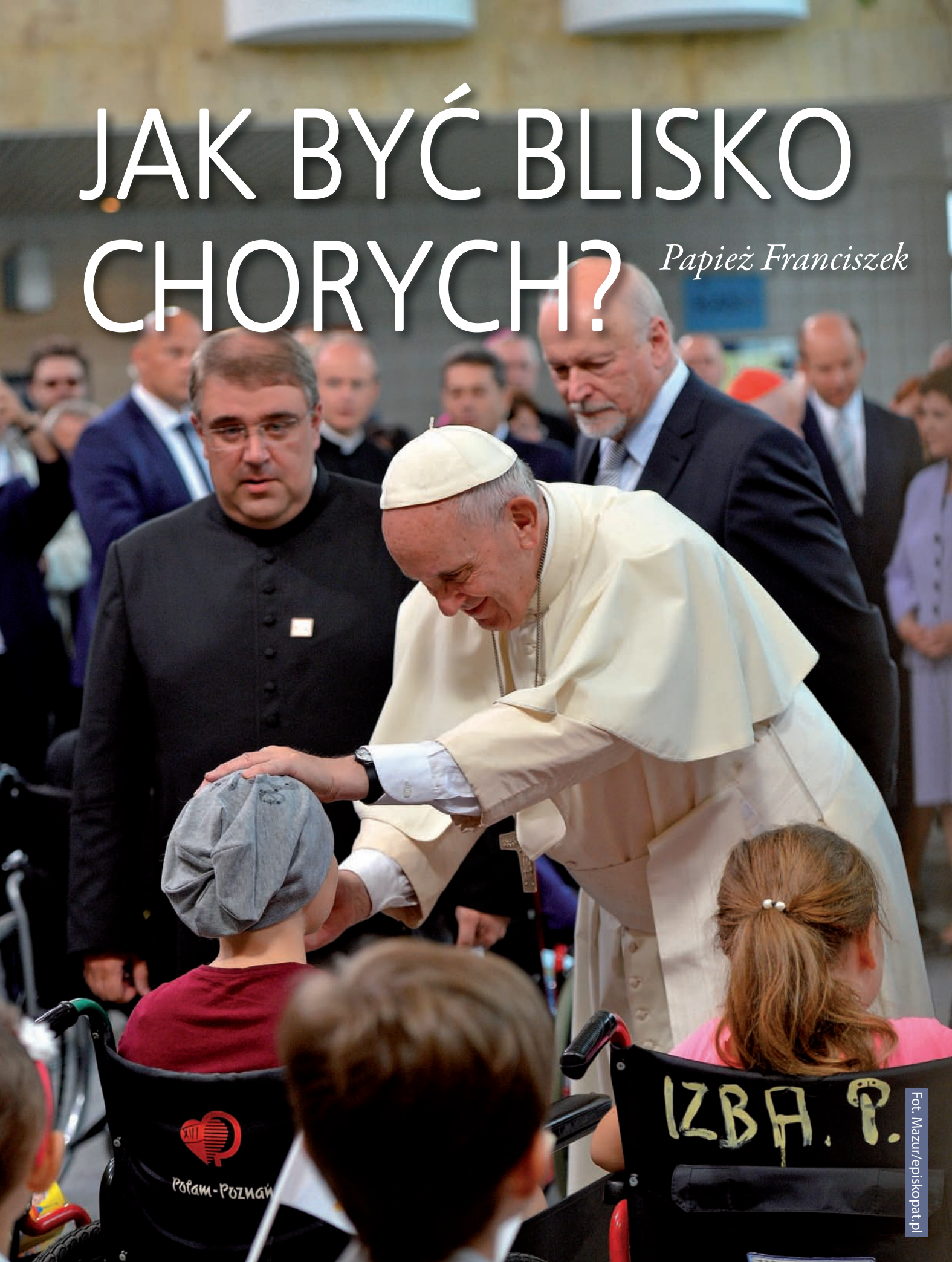
wie w ciszy swojego serca – jak dziś wieczorem chcecie powrócić do waszych domów, do waszych miejsc zakwaterowania, do waszych namiotów? Jak chcecie powrócić dziś wieczorem, by spotkać się

z samymi sobą? Świat patrzy na nas. Do każdego z was należy odpowiedzieć na wyzwanie tego pytania.

(Przemówienie na zakończenie Drogi Krzyżowej, 29 lipca 2016, Kraków-Błonia)

JAK BYĆ BLISKO CHORYCH?

Papież Franciszek



Fot. Mazur/episkopat.pl

DOM

Ewangelia wielokrotnie ukazuje nam Pana Jezusa, który spotyka się z chorymi, przyjmuje ich, a także chętnie wychodzi, by ich znaleźć. Zawsze ich dostrzega, patrzy na nich, tak jak matka patrzy na syna, który jest chory, i odczuwa budzące się w niej współczucie.

Jakże bardzo chciałbym, abyśmy jako chrześcijanie byli zdolni do stawania u boku chorych, tak jak Jezus, z milczeniem, przytuleniem, z modlitwą. Nasze społeczeństwo jest, niestety, zanieczyszczone kulturą „odrzućcia”, która jest przeciwieństwem kultury gościnności. Zaś ofiarami kultury odrzucenia są właśnie osoby najsłabsze, najbardziej kruche; a to jest okrucieństwem. Miło natomiast widzieć, że w tym szpitalu najmniejsi i najbardziej potrzebujący są przyjmowani i otoczeni opieką. Dziękuję za ten znak miłości, jaki nam dajecie! To jest oznaka prawdziwej kultury ludzkiej i chrześcijańskiej: postawić w centrum uwagi społecznej i politycznej ludzi w najbardziej niekorzystnej sytuacji.

Czasami rodziny pozostają same w trudzie otaczania chorych opieką. Co robić? Z tego miejsca, gdzie można zobaczyć konkretną miłość, chciałbym powiedzieć: pomnażajmy dzieła kultury gościnności, dzieła ożywiane miłością chrześcijańską, miłością do Jezusa ukrzyżowanego, do Ciała Chrystusa. Służenie z miłością i czułą troską osobom potrzebującym pomocy sprawia, że wszyscy wzrastamy w człowieczeństwie i otwiera nam ono drogę do życia wiecznego: kto pełni uczynki miłosierdzia, nie boi się śmierci.

Wspieram wszystkich, którzy ewangeliczną zachętę „chorych nawiedzać” uczynili swoją osobistą decyzją życiową: lekarzy, pielęgniarki, wszystkich pracowników służby zdrowia, jak również kapłanów i wolontariuszy. Nie chciałbym zapomnieć tu o pracy sióstr zakonnych, wielu sióstr, które ofiarują życie w szpitalach. Niech Pan pomaga wam w dobrym wypełnianiu waszej pracy, zarówno w tym, jak i w każdym innym szpitalu na świecie. I niech wam wynagrodzi, obdarzając was pokojem wewnętrznym oraz sercem zawsze zdolnym do czułości.

Dziękuję wam wszystkim za to spotkanie! Zabieram was ze sobą w miłości i modlitwie. Proszę też was, nie zapominajcie modlić się za mnie.

(29 lipca 2016, Kraków – Szpital Dziecięcy)



„

Jakąż iluzją żyje jednak dzisiejszy człowiek, gdy zamyka oczy na chorobę i niepełnosprawność! Nie rozumie prawdziwego sensu życia, który zakłada także akceptację cierpienia i ograniczeń. Świat nie staje się lepszy dlatego, że składa się wyłącznie z osób pozornie «doskonałych» czy też «poprawianych», ale kiedy wzrasta solidarność między ludźmi, wzajemna akceptacja i szacunek. Jakże prawdziwe są słowa Apostoła: «Bóg wybrał właśnie to, co niemocne, aby mocnych poniżyć»! Papież Franciszek podczas Jubileuszu Chorych i Niepełnosprawnych

WŁOSKI SZLAK MIŁOSIERDZIA Z Maryją, św. Janem Pawłem II i bł. Luigim Novarese

Małgorzata

Włochy nie były mi obce, byłam osiem lat temu na takiej standardowej turystycznej wycieczce, która prowadziła po najbardziej popularnych miastach. Ostatnio jednak coraz częściej myślałam o powrocie do tego pięknego, słonecznego zakątka świata. Chciałam pojechać do Rzymu, do bazyliki św. Piotra na Watykanie i pobyc w kaplicy św. Sebastiana przy grobie św. Jana Pawła II na osobistej modlitwie. I choć na najbliższy urlop zarezerwowałam wycieczkę do Grecji, to gdy zobaczyłam ogłoszenie o wyjeździe do Włoch, długo się nie zastanawiałam. Bardzo mocno urzekł mnie program wyjazdu, szczególnie miejscowości, o których nie słyszałam, a które nawet trudno było znaleźć na mapie. Te małe nieznane miejsca to zakątki Włoch, które były na trasie życia bł. Luigiego Novarese. Przewodni temat całej pielgrzymki brzmiał bowiem: „Szlakiem Miłosierdzia Bożego z bł. Luigim Novarese”. Nawiedzaliśmy więc miejsca, gdzie Luigi się urodził, dorastał, pracował i gdzie odszedł do Boga. Byliśmy również przy jego grobie – tam została odprawiana Eucharystia. Głównym punktem tego wyjazdu była również Msza Święta na placu św. Piotra z okazji Jubileuszu Chorych i Niepełnosprawnych, która odbyła się w niedzielę, pod przewodnictwem papieża Francisz-



ka. Jak Watykan i plac św. Piotra, to również bazylika, a w szczególności miejsce dla mnie ważne – kaplica św. Sebastiana i grób naszego ukochanego Rodaka. Im było bliżej wyjazdu, tym bardziej nie mogłam się doczekać. Wyjechać z miejsca zamieszkania, odciąć się od pracy, problemów, wypoczywać w małych spokojnych miasteczkach... – to brzmiało rewelacyjnie. Miejscowości położone prawie na końcu świata, cisza, spokój, śpiew ptaków i... Maryja. Gdzie nie pojechaliśmy, gdzie się nie obejrzeliśmy, to spotykaliśmy sanktuaria poświęcone Maryi. Niby pielgrzymka miała prowadzić szlakiem bł. Luigiego, a w rzeczywistości prowadziła nas szlakiem sanktuariów maryjnych. Tak jak Maryja była zawsze na pierwszym miejscu w życiu bł. Luigiego Novare-

se, tak samo była na naszym szlaku. Bł. Luigi był zawsze gdzieś za zasłoną, gdzieś w tle. Pierwszy postawiony dom wspólnoty w Re i przepiękne, górujące nad miejscowością sanktuarium maryjne. Następny dzień Moncrivello ze szpitalem, który prowadzony jest przez Cichych Pracowników Krzyża. Budynek szpitala postawiony jest tak naprawdę na środku pola kukurydzy. Stoi tam również mały kościółek poświęcony Maryi „na pniu”. Dalej przepiękne małe sanktuarium w Oropie położone wysoko w górach. I tak można byłoby wyliczać bez końca.

Oprócz opieki bł. Luigiego na naszej trasie, który kierował nas na różne wąskie drogi, prowadzące do Matki Bożej, zostaliśmy otoczeni opieką jeszcze przez jednego świętego, a mianowicie przez naszego Rodaka – św. Jana Pawła II. On również stawiał nam na drodze przepiękne miejsca, w których warto było się zatrzymać, pomodlić. Tak właśnie dotarliśmy do Civitavecchia, do oblicza Maryi, która płakała krwawymi łzami nad losem swoich dzieci. W taki sam sposób dotarliśmy również do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej z Mentorelli. To położone wysoko w górach miejsce w sposób szczególny upodobał sobie właśnie św. Jan Paweł II. Jak mówił, ono pomagało mu się modlić. O tym sanktuarium czytałam w biografii Jana Pawła II (jeszcze za jego życia) – podążał do niego zawsze, gdy tylko był we Włoszech. To w nim modlił się na parę dni przed konklawe i to ono było pierwszym miejscem jego oficjalnej wizyty po wyborze na Stolicę Piotrową. I oto teraz ja również do niego dotarłam. Była to dla mnie przepiękna niespodzianka, bo nie przypuszczałam, że osobiście zobaczę miejsce, które kiedyś widziałam tylko oczami wyobraźni. A teraz, tak samo jak św. Jan Paweł II, mogłam uklęknąć na „jego” klęczniku i modlić się, wpatrując się w obraz Matki Bożej Łaskawej.

I tak w tym roku do miesięcy maryjnych (maj, sierpień) dołączył jeszcze czerwiec. Czytając i analizując program, nie miałam świadomości, że pielgrzymka, na którą się wybrałam szlakiem bł. Luigiego Novarese, okaże się pielgrzymką po sanktuariach maryjnych, poukrywanych na „końcach świata”.

MY CVS

Fotografie – uczestnicy pielgrzymki



W taki wspaniały sposób mijały nam kolejne dni pielgrzymki, a nasi Aniołowie (bł. Luigi i św. JP II) opiekowali się nami i kierowali nas do miejsc, do których chcieli, abyśmy dotarli. I nawet jeśli odnośiliśmy wrażenie, że tak nie miało być, że inaczej było to zaplanowane, to później okazywało się, że jednak to my nie mieliśmy racji. Tak właśnie było w dniu poświęconym św. Ojcu Pio.

Rozpoczęliśmy ten dzień w miejscowości, gdzie św. Ojciec Pio się urodził, czyli w Pietrelcinie. Później pojechaliśmy do San Giovanni Rotondo, gdzie święty jest pochowany. Tam właśnie, w starym kościółku, mieliśmy zaplanowaną Eucharystię – wcześniej uzgodnioną, parę razy potwierdzoną. Miejsce, w którym św. Ojciec Pio sam sprawował Msze Święte. Powoli zmierzamy więc do kościoła na umówioną godzinę, wchodzimy, a w miejscu, gdzie za 5 minut miała rozpocząć się nasza Eucharystia, trwa już, lecz całkiem innej grupy i na pewno za 5 minut się nie skończy. Lekkie zamieszanie, dezorganizacja, nerwy, w końcu dostaliśmy inne miejsce, w którym mogliśmy odprawić Mszę świętą. Zostaliśmy zaprowadzeni do krypty, która okazała się pierwszym miejscem pochówku Ojca Pio.

Gdy wróciłam do domu i zaczęłam wspominać trasę pielgrzymki, miejsca, które nawiedziłam, zajaśniała ponownie do książki Enrica Marinelli, pt. *Papież i jego generał. Nieznane ucieczki Jana Pawła II*. I proszę bardzo, co tam przeczytałam: „W San Giovanni Rotondo Ojciec Święty, łamiąc wszelkie zasady i niepisane regulaminy ceremoniału, zechciał udać się z nieliczną asystą do krypty, w którym znajduje się grób Ojca Pio z Pietrelciny. W owym czasie proces beatyfikacyjny tego kapucyna dopiero się zaczynał. Nieoczekiwanie dla wszystkich, Jan Paweł II uklęknął na zimnym marmurze krypty i tak trwał w modlitwie ponad 15 minut”. Czy to przypadek?

Na podsumowanie mogę jedynie podziękować naszym Aniołom (bł. Luigi i św. JP II), którzy opiekowali się nami i stawiali na naszej drodze Matkę Bożą.



BŁOGOSŁAWIONY CZAS wieczernika rekolekcyjnego

s. Maria Hrynczyszyn, salezjanka z Wrocławia

Pięknej niedzieli 17 lipca 2016 roku ponad 50-osobowa grupa zapukała do głogowskiego Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II. Z różnych zakątków Polski: Wrocław, Zielona Góra, Oleśnica, Chocianów, Szprotawa, Bytom, Bydgoszcz, Leszno, Kraków, Dąbrowka Tuchowska, Dąbrowa Górnicza, Lubin, Wałbrzych, Kurów Wielki przybyli członkowie Centrum Ochotników Cierpienia i przyjaciele Cichych Pracowników Krzyża, aby przez 7 dni przeżywać duchową i fizyczną odnowę czyli rekolekcje z zabiegami.

Nad sprawnym przebiegiem rekolekcji od strony duchowej czuwał ks. Radosław Horbatowski oraz zawsze uśmiechnięte „ewangeliczne Marty”: s. Małgorzata – przełożona wspólnoty, s. Ewa, s. Iwona, s. Nela i współpracownicy.

„Trzeba sprawić, aby wszyscy cierpiący zrozumieli swoje szczególne, dokładnie określone miejsce w Mistycznym Ciele naszego Pana Jezusa Chrystusa” – powiedział Luigi Novarese. Słowa te, które przewijały się w czasie homilii i konferencji prowadzonych przez ks. Radosława, uświadamiały na nowo ludziom chorym i niepełnosprawnym chrześcijański sens cierpienia. Ukazywały, jak wielką mają rolę do spełnienia, a także jak być prawdziwym apostołem we współczesnym świecie; jak być Samarytaninem, który patrzy z ewangelicznym współczuciem i miłosierdziem na drugiego człowieka.

Codzienna Msza św., pełne głębokiej treści homilie ks. Radosława, adoracja Najświętszego Sakramentu, radosne świętowanie 20 lipca uroczystości bł. Luigiiego Novarese, filmy o tematyce religijnej, ciekawe wykłady pani dr Izabeli Rutkowskiej i pana





dra Mieczysława Guzewicza, przepiękny koncert Mateusza i Joanny Kwapień, rozmowy indywidualne z kapłanem, rejs statkiem – to wszystko przyczyniło się do spojrzenia na nowo na swoją wiarę, sens cierpienia i pozwoliło zaprosić do swojego codziennego życia Jezusa jako Pana i Zbawiciela, a także pogłębiło więzi międzyludzkie.

Oprócz odnowy duchowej była też możliwość zregenerowania sił i skorzystania z profesjonalnej bazy zabiegowej. Dom jest całkowicie dostosowany dla ludzi niepełnosprawnych, bez barier architektonicznych: kaplica, pokoje, łazienki, podjazdy, sale. To m.in. sprawia, że ludzie chorzy czują się tutaj dobrze, bo nie wszędzie społeczeństwo, w którym żyją ludzie niepełnosprawni, o nich pamięta.

Na rekolekcjach głogowskiego Domu byłam pierwszy raz. Przyjechałam razem z moją Mamą i ciocią z Chocianowa. Na co dzień mieszkam we Wrocławiu i przynależę od 39 lat do Zgromadzenia Sióstr Salezjanek. Przez około 30 lat mojej pracy apostołskiej stykałam się wiele razy z ludźmi, których dotyczyło cierpienie, ale było to cierpienie ducha: słaba wiara lub jej brak, samotność, alienacja, brak celu i sensu życia, konsumpcja, materializm. Służyłam im zawsze pomocą w czasie katechezy, organizując dwutygodniowe wyjazdy letnie, zimowe, pielgrzymki.

Gdy przekraczałam w niedzielne przedpołudnie progi tego Domu, ogromne wrażenie zrobiły na mnie siostry Cichych Pracowników Krzyża, które same dotknięte kalectwem i cierpieniem, służą innym bezgranicznie i z radością. Każdego dnia odkrywałam również piękno charyzmatu Cichych Pracowników Krzyża, które zostawił Kościołowi bł. Luigi Novarese – wielki, a zarazem pełen prostoty człowiek przeniknięty Bogiem, miłością do Maryi i cierpiących.

Każdy dzień niósł ze sobą nowe wrażenia, głębiej przeżyć. Byłam już w różnych placówkach rehabilitacyjnych, ale tutaj każdego dnia korzystając z zabiegów, zauważyłam, że nie traktuje się pacjenta jako przedmiotu, za którym idą pieniądze, ale jako podmiot działania. Każdy jest ważny i otaczany troskliwą opieką przez wspaniałą kadrę rehabilitantów. Nikt nie czuł się samotny, zagubiony, nie-

ważny, niepotrzebny. Tak wiele serca, dobroci doświadczało się wszędzie: na korytarzu, w gabinetach zabiegowych, na stołówce. W myśl słów Jezusa: „nie przyszedłem po to, aby mi służyli, lecz aby służyć innym” (Mt 20, 28) – ten duch służby przeżywał się w każdym zakątku tego niezwykłego Domu, który naprawdę jest domem dla wszystkich, którzy przekraczają jego progi.

Nie znałam tu nikogo, ale duch rodzinny, który panuje w tym domu sprawił, że ja i moja rodzina od samego początku czuliśmy się jak w pełnym miłości Domu nazaretańskim. Dla mnie te 7 dni rekolekcji to był cudowny czas Wieczernika rekolekcyjnego, odnowy duchowej, wyciszenia, spotkania człowieka chorego, który wypowiadając Bogu codzienne „tak”, dźwiga z wiarą swój codzienny krzyż.

Pod koniec rekolekcji kolejny raz uświadomiłam sobie, jak wielkie bogactwo charyzmatów jest w Kościele. Wszyscy pracujemy dla jednego Pana, służąc z miłością na różne sposoby drugiemu człowiekowi. Jak mówi św. Paweł w I Liście do Koryntian: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są dary posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich” (12, 4-6).

W czasie ostatniej Mszy św. te wszystkie piękne przeżycia i doświadczenia, a szczególnie poznanych ludzi złożyłam duchowo na patenie w czasie ofiarowania. Te siedem dni, to również wielka wdzięczność względem Maryi za czas niezapomnianych rekolekcji. W niedzielę 24 lipca 2016 roku zeszłam z moimi bliskimi z Góry Tabor, aby opowiedzieć to, czego w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie doświadczyliśmy.

DO ZOBACZENIA ZA ROK!



CHOROBA MA SENS W CHRYSYSTUSIE

Alessandro Anselmo

„Są tacy, którzy chcą się pozbyć chorych jako ciężaru ekonomicznego, niemożliwego do utrzymania w czasie kryzysu. Nie ma lekarstwa na wszystko. Odpowiedzią jest zawsze miłość”. W ten sposób papież Franciszek ostrzegał przed „pietyzmem, który zamyka chorych w klatkach”. Mówił o tym 12 czerwca, w homilii podczas Mszy św. sprawowanej na placu św. Piotra z okazji Jubileuszu chorych i niepełnosprawnych.

Słowa Ojca Świętego dotyczyły wielu punktów drogi dla Luigiego Novarese. „Nie istnieje tylko cierpienie fizyczne – mówił papież – dzisiaj jedną z najczęstszych chorób jest ta, która dotyka ducha. Jest to cierpienie, które wciąga duszę i sprawia, że staje się ona smutna, ponieważ jest pozbawiona miłości. Tą chorobą jest smutek”. To mocne słowa i bardzo aktualne. Słowa te jakby wyszły z ust samego Novarese. W grudniu 1950 roku, prałat opublikował w założonej przez siebie „Kotwicy” artykuł, pt. „Smutek chorych”. Pisał: „Pośród katalogu chorób, które zwykliśmy leczyć, nie znajduję choroby wspólnej wszystkim ludziom, a która prowadzi do wielu

komplikacji w procesie leczenia: smutek”. Wtórzyć mu Bergoglio: „dzisiejszy człowiek żyje w iluzji, gdy zamyka oczy na chorobę i na niepełnosprawność: nie rozumie on prawdziwego sensu życia, którego częścią jest akceptacja cierpienia i ograniczeń”.

Czytania liturgiczne były podczas tej Mszy czytane przez osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności – niewidoma dziewczyna czytała lekcjonarz napisany językiem Brajla, wszystko było dodatkowo przekładane na międzynarodowy system znaków. Jedną z modlitw wiernych wypowiadał ojciec redemptorysta Cyryl Axelrod, niewidomy i głuchy. Po raz pierwszy na placu św. Piotra lektura Ewangelii była dodatkowo przedstawiana przez grupę osób niepełnosprawnych intelektualnie. Byli ubrani w stroje Palestyńczyków sprzed dwóch tysięcy lat i za pomocą tego teatralnego przekazu sprawili, że ewangeliczny tekst stał się zrozumiały dla wszystkich pielgrzymów niepełnosprawnych umysłowo.

Obecność Ojca Świętego przed 60 tysiącami osób przybyłych z całego świata, z czego trzy tysiące na

wózkach, stała się kulminacyjnym momentem tych trzech dni poświęconych światu niepełnosprawności i cierpienia. Dni te były intensywnie wypełnione katechezami, modlitwą oraz zwiedzaniem bazylik.

Członkowie Centrum Ochootników Cierpienia, jako uczestnicy i bohaterowie tych dni, przybyli do Rzymu z całych Włoch – wśród nich 50 osób przyjechało z Piemontu. Wszyscy ubrani w żółte czapeczki i niebieskie koszulki z nadrukiem logo, które wymyślił kiedyś bł. Novarese. (...)

Po południu w ogrodach Zamku Anioła zostały zamontowane „Namioty Miłosierdzia”, gdzie różne stowarzyszenia wolontariuszy dzieliły się swoim doświadczeniem ewangelizacji świata chorych i ewangelizacji prowadzonej przez chorych i niepełnosprawnych. Jeden z namiotów należał do CVS. Jak mówił Thierry Tomo, nowicjusz Cichych Pracowników Krzyża: „Sprezentowaliśmy mnóstwo numerów Kotwicy chorym, którzy chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o naszym Ojcu Założycielu. To było bardzo emocjonujące”. Te emocje nie kończyły się na tym. Po Mszy na placu św. Piotra Ojciec Święty spotkał się z Moreną Barbieri i Massimem Bucciol z CVS w Vercelli, którzy ofiarowali papieżowi swoją książkę, pt. „Ojciec jednego dnia”, wydaną przez nasze wydawnictwo. Jest to opowieść o dramatycznym doświadczeniu utraty córki. A dzień wcześniej papież Franciszek spotkał się z grupą młodzieży z CVS prowadzoną przez Annalizę Caputo. Okazją

MY CVS

Fotografie z archiwum czasopisma „L'Ancora”

było sympozjum poświęcone osobom niepełnosprawnym, które odbywało się w Auli Pawła VI.

Podczas popołudniowego świętowania, zatytułowanego „Paza granice”, występował nasz chór Amoris Laetitia (który śpiewał także podczas Mszy św. w kościele, gdzie przechowywane są relikwie bł. Luigiego). Całą zaś imprezę prowadziła Annalisa Minetti – piosenkarka i paraolimpijka. Wśród zaproszonych gości była m.in. niepełnosprawna baletnica Simona Atzori oraz Nicola Orlando – złota medalistka Mundialu lekkoatletyki, który odbywał się w Afryce Południowej dla osób z zespołem Downa.

*Nie istnieje tylko cierpienie fizyczne,
dzisiaj jedną z najczęstszych chorób
jest ta, która dotyka ducha.*

*Jest to cierpienie, które wciąga duszę
i sprawia, że staje się ona smutna,
ponieważ jest pozbawiona miłości.
Tą chorobą jest smutek.*

Papież Franciszek



25 LAT STOWARZYSZENIA ŚW. CELESTYNA



Jest to historia niepełnosprawnego Krzysztofa, chorego na porażenie mózgowe. Jego mamy Małgorzaty de Hann, jej mamy Anny Kobel oraz siostry, Krystyny Kobel-Buys. Panie zrezygnowały z oferty wyjazdu za granicę, aby tam leczyć Krzysztofa. Postanowiły zrobić coś na miejscu dla podobnych rodzin oraz ich niepełnosprawnych dzieci. Zaczęło się od zawiązania wspólnoty dla chorych i ich bliskich. Nazwa Stowarzyszenia miała dla założycielek szczególne znaczenie. To właśnie napotkany w trakcie pielgrzymki w Taizé zakonnik Celestyn dodał wszystkim sił do pracy i do założenia ośrodka. Po tym wydarzeniu postanowiono nadać stowarzyszeniu patronat św. Celestyna, który żył w XIII wieku, był mnichem i papieżem.

Kiedy pracowałam w Stowarzyszeniu Celestyn, wpadło mi w ręce czasopismo „Kotwica”. Znalazłam tam informację o przeglądzie teatralnym „Albertia-

s. Wioletta Witkowska SODC

na”. Od razu wiedziałam, że to ogromna szansa dla Teatru Tańca, istniejącego od wielu lat w Mikoszewie. Szansa została wykorzystana, zdobycie pierwszej nagrody w „Albertianie” prowadzonym przez Annę Dymną stało się faktem. Nigdy bym nie pomyślała, że pozornie zwyczajna gazeta może stać się bodźcem i elementem sukcesu, jak w przypadku Stowarzyszenia św. Celestyna. A jednak to właśnie w „Kotwicy” osoby niepełnosprawne, w tym ja, mogą znaleźć świadectwa i artykuły, które pozwalają odkryć, że jako osoby z niepełnosprawnością nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Doświadczamy, że cierpienie, zgodnie ze słowami bł. Luigiego Novarese, „może stać się monetą do zdobycia”. Uważam, że każdy może znaleźć w tym czasopiśmie coś dla siebie.

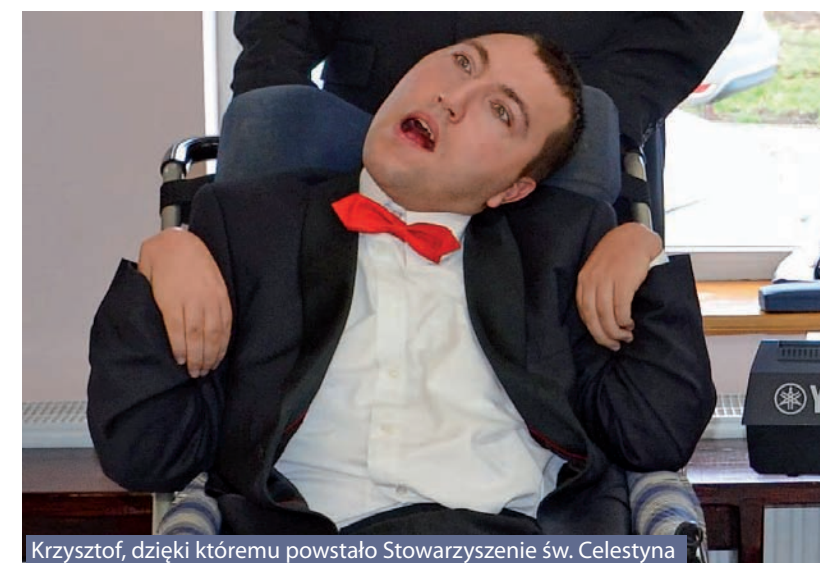
Jako siostra żyjąca w gałęzi życia w rodzinie prowadzę apostolat CVS, spotykając się z podopiecznymi ośrodka na modlitwach i katechezach. Jest dla mnie ogromną radością i łaską od Boga, że mogłam podzielić się moim przeżywaniem charyzmatu bł. Luigiego Novarese z osobami, z którymi przez wiele lat pracowałam. Złożone przeze mnie w 2010 roku śluby, utwierdziły mnie w przekonaniu, że to dzielenie się z innymi było i jest do dziś łaską od Boga. Mój pogarszający się stan zdrowia nie tylko nie przeszkodził mi w wypełnianiu misji powierzonej mi przez Jezusa, ale ukazał w praktyce dnia codziennego znaczenie cierpienia. Wiedziałam już, że jako osoba niepełnosprawna, która sama potrzebuje pomocy w wielu codziennych czynnościach, mogę pomagać innym. O tym właśnie mówił bł. Luigi

ŚWIADECTWO

Fotografie z archiwum Stowarzyszenia św. Celestyna

Novarese, zwracając uwagę, że chory z pomocą osób zdrowych może pomagać innym niepełnosprawnym. Właśnie na ten aspekt położył nacisk ks. Radosław podczas spotkania z podopiecznymi stowarzyszenia, w którym uczestniczyłam wraz z siostrą Ewą. W swoim kazaniu 15 grudnia 2014 roku podkreślił, że bracia i siostry chorych są nieodzownym elementem dzieła bł. Luigiego Novarese.

Dziś, w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, dziękuję Panu Bogu za dar bliskich mi osób, które towarzyszą mi w moim cierpieniu, a z którymi mogłam pracować przez wiele lat. Odkąd pamiętam marzyłam, żeby grupa podopiecznych z Mikoszewa przyjechała na turnus do Głogowa. Moje marzenie spełniło się w czerwcu 2014 roku. Myślę, że to nie był przypadek. To właśnie w stowarzyszeniu św. Celestyna jako młoda kobieta stawiałam pierwsze kroki w przyjmowaniu mojej niepełnosprawności. Tam, podobnie jak we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża, położony jest nacisk na to, aby każda osoba znalazła w swoim życiu cel. Pan Bóg wiedział, co robi, stawiając na mojej drodze najpierw jedno, a później drugie stowarzyszenie. Teraz, jako osoba konsekrowana, żyjąca charyzmatem bł. Luigiego, widzę bardzo wyraźnie, że te 25 lat były bardzo ważnym etapem na mojej drodze. Założenie apostolatu właśnie w Celestynie jest dla mnie Bożym darem. Mogę w ten sposób podziękować za wszystko, czego tam doświadczyłam przez wiele lat. Cieszę się, że Jubileusz 25-lecia św. Celestyna przeżywam, będąc siostrą we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. Podczas Jubileuszowej Mszy Świętej, w której uczestniczyli podopieczni stowarzyszenia, ich rodzice, opiekunowie i pracownicy oraz ważni goście, a także moja wspólnota, abp Józef Kupny zwrócił uwagę, że założycielki stowarzyszenia na pewno nie spodziewały się, że Jubileusz 25-lecia istnienia inicjatywy miłosierdzia, jaką jest Stowarzyszenie św. Celestyna, przypadnie właśnie na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia. Fakt ten odczytujemy jako kolejny znak Bożej opieki i Bożego prowadzenia.



Krzysztof, dzięki któremu powstało Stowarzyszenie św. Celestyna



POCAŁUNEK miłosierznego taty

s. Beata Dyko SOdC

Z wielką radością przyjąłam propozycję udania się na Eucharystię w Święto Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą na zakończenie Jubileuszu Kapłańskiego na placu św. Piotra odprawił papież Franciszek. Idąc, wiedziałam, że poprzez swoje uczestnictwo w tej Mszy św. pragnę podziękować Bogu za wszystkich kapłanów, którzy pojawili się w moim życiu, a także za tych, którzy jeszcze się pojawiają, a których jeszcze nie znam. Jakże wielka była moja radość, kiedy udało mi się być bardzo blisko, u stóp ołtarza. Oczywiście, byłam na wózku, bo innej opcji nie było – gdyż fizycznie bym nie dała rady.

Szczerze mówiąc pierwszy raz byłam na Mszy św. z Ojcem Świętym i już wiem, że nie zapomnę tego do końca życia. Za moimi plecami była rzeka kapłanów. Media podają, że było ich sześć tysięcy. Coś pięknego. Niesamowite wrażenie.

Homilia Ojca Świętego była podsumowaniem Jubileuszu, ale jej temat skupił się także na Sercu Jezusa i sercu kapłana. Jestem jednak przekonana, że każdy w tym kazaniu znalazłby coś dla siebie.

„Serce Dobrego Pasterza jest nie tylko sercem, które lituje się nad nami, ale jest samym miłosierdziem. Tam jaśnieje miłość Ojca. Tam jestem pewien, że jestem akceptowany i rozumiany takim, jakim jestem. Tam ze wszystkimi moimi ograniczeniami i grzechami smakuję pewności, że jestem wybrany i umiłowany. Patrząc na to Serce, odnawiam pierwszą miłość: pamięć o tym, kiedy Pan dotknął mojej duszy i wezwał mnie, bym poszedł za Nim, radość zarzucenia sieci życia na Jego Słowo (por. Łk 5, 5).

Serce Dobrego Pasterza mówi nam, że Jego miłość nie ma granic, nigdy nie słabnie i nigdy się nie podaje. Tu widzimy jego ciągłe dawanie siebie, bez ograniczeń. Tu znajdujemy źródło miłości wiernej i łagodnej, która pozostawia wolnymi i czyni wolnymi. Tu za każdym razem odkrywamy, że Jezus nas kocha do końca (J 13, 1), ale nigdy się nie narzuca. Serce Dobrego Pasterza skłania się ku nam, skupiając swą uwagę zwłaszcza na tych, którzy są najdalej. To tam uporczywie wskazuje igła Jego kompasu, bo tam ujawnia się słabość miłości częściowej, a On pragnie dotrzeć do wszystkich i nikogo nie utracić”.

Pomyślałam sobie, że moje życie jest wypełnione takimi znakami Bożego Miłosierdzia. Przecież Pan powołał mnie, osobę z niepełnosprawnością. Dla świata znaczę niewiele, ale dla Niego jestem drogocenną perłą, ukochaną córką, Oblubienicą. To On dał mi życie, to On pokazuje mi, jak bardzo mnie kocha, zwłaszcza wtedy, kiedy niczym córka marnotrawna pojawia się u krtek konfesjonału. Nigdy się na mnie nie złości, nawet jeśli miałby ku temu powód. Jego Miłość dotyka mnie do głębi, przemienia moje serce, aby stawało się coraz bardziej Sercem Jezusowym. Każdego dnia jest przy mnie, nawet jeśli ja czasami schodzę na manowce, to właśnie Bóg jak Dobry Pasterz idzie mnie szukać i przyprowadza z powrotem. Jak dzięki takim doświadczeniom miłości Boga do mnie nie odpowiedzieć moją małą miłością?

Słuchając słów papieża, przeszło mi przez myśl, że przyjechałam do Rzymu, by zacząć kolejny etap

w życiu i fajnie by było, gdyby po Mszy św. Ojciec Święty podszedł i udzielił mi błogosławieństwa. Taka luźna myśl... Pan Bóg nas kocha i dlatego uważnie słucha, a czasem także nas rozpieszcza... Gdy skończyła się Eucharystia, powiedziano nam, że nie możemy opuścić placu, ponieważ papież Franciszek podejdzie do nas. Jak żywy stanął mi przed oczyma obraz sprzed trzech lat. 26 czerwca 2013 roku dane mi było po raz pierwszy otrzymać błogosławieństwo od papieża i chwilę porozmawiać. Wtedy również nawet nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym dostąpić takiej łaski. Czekaliśmy cierpliwie i nadszedł ten moment, kiedy Ojciec Święty podchodził od osoby do osoby, bez pośpiechu i udzielał swojego błogosławieństwa. Przede mną była dziewczyna na wózku z porażeniem mózgowym. Piękne było to, że papież naprawdę jej słuchał, odpowiadał i na koniec poprosił: „Módl się za mnie. Proszę”. Byłam tak przejęta tą sytuacją, że tym razem nie powiedziałam nic. Po prostu. Popatrzyłam w Jego niezgłębione oczy – roześmiane i pełne miłości – i poprosiłam o błogosławieństwo. Cały czas trzymał mnie za rękę, a drugą udzielił błogosławieństwa. Zanim odszedł, wziął moją twarz w obie ręce i.... No właśnie. To coś niesamowitego. Pamiętam tylko ten Jego przepełniony miłością wzrok, a następnie poczułam, jego pocałunek na moim czole. Pocałunek pełen ciepła. Dosłownie – pocałunek Miłosierznego Taty.

Pan Bóg dał mi wielką łaskę. Spełnił moje pragnienie pomyślane w czasie kazania. Dał mi swoje błogosławieństwo na ten kolejny rozdział w moim życiu. Tak naprawdę to są tylko słowa, które nie odzwierciedlają tego, co czuję wewnątrz. Jednak chciałam się tym z Wami podzielić, bo jak powiedział Ojciec Święty w homilii do kapłanów: „Radość Jezusa Dobrego Pasterza nie jest radością dla siebie, ale jest radością dla innych i z innymi, prawdziwą radością miłości”. Chciałabym aby każdy, każda z Was doświadczyła takiej właśnie radości i bezinteresownej Miłości Boga.



UNIKALNE POCZUCIE, ŻE ŻYJEMY W PEŁNI

Giuseppe Grasso

Z Bresci do Bolonii. Potem lot do Berlina i stamtąd przejazd do Głogowa. Sen o Krakowie właśnie się spełnia. Nasze plecaki są wypełnione energią. Tak jak i twarze młodzieży. Sensem tej podróży jest m.in. możliwość posmakowania spotkania o wymiarze światowym. Dla wielu jest to pierwsze takie doświadczenie – radość im sprawia nawet batonik jedzony na lotnisku. Dla innych ŚDM oznacza milowy krok w ich duchowym wzroście przydatny w wejściu w dorosłość.

Jakże wielką intuicję miał Jan Paweł II. Dla wszystkich jest to ogromnie emocjonujące, że mogą się znaleźć w jego rodzinnym mieście. Trzydzieści lat spotkań i 20 milionów młodych złączonych trzema pontyfikatami. Trzydzieści spotkań, które sprawiły, że Światowe Dni Młodzieży stały się największą publiczną szkołą ludzkości naszych czasów. Czasem przepełnionym paradoksami: gdy poprzez odpowiednią aplikację w komórce ułatwioną masz orientację w terenie, dzięki której nawet wiesz, gdzie kupić najprostszą pamiątkę, a jednocześnie masz stałe poczucie dezorientacji przez kronikę wydarzeń, która każdego dnia przedstawia ci świat jako ten, w którym nie można się czuć się bezpiecznym. Oto i wielkie wyzwanie tych dni: aby tysiące młodych pochodzących z każdego zakątka planety zgromadziły się w tym dalekim kraju, w tym trudnym czasie, przywołane tu radością wiary, jaką noszą w sercu. (...)



ŚWIADECTWO

Fotografie uczestnicy ŚDM



W fabryce ceramiki w Bolesławcu



Obóz koncentracyjny w Gross-Rosen

W istocie każdy Światowy Dzień Młodzieży jest prawdziwą butlą z tlenem. Wystarczy pomyśleć, że ten „najmniej młody”, który został zarejestrowany, ma 71 lat i przybywa z Ameryki Południowej, by zobaczyć, że młodość to nie kwestia wieku, ale serca.

W nasze plecaki oczekiwani wrzuciliśmy wołanie o orędzie, które nas uspokoi. Albo chociaż powie nam coś więcej o tym świecie, który staramy się wciąż zrozumieć. Tak często jesteśmy otoczeni głównie przez chaos i strach. W prezencie otrzymaliśmy natomiast prawdziwy hymn odwagi. Tych najprostszych, bezpośrednich, gotowych służyć. Tak jak wtedy, gdy z entuzjazmem czekasz na jakiś podarunek – często jest tak, że to właśnie ten, który odrzucasz, okazuje się tym, którego najbardziej pragnąłeś. Taki był ten ŚDM, trochę inny od pozostałych. Zrozumieliśmy, że to największe poczucie bezpieczeństwa, które jest nam tak niezbędne, pochodzi bezpośrednio z woli budowania pokoju w naszej codzienności. I chcemy o tym powiedzieć głośno i we wszystkich językach świata. Wykrzykujemy to za pomocą gestów – gdy w środku nocy przebieramy się za dziwacznych Meksykan, by zrobić sobie selfie, które znajdą się w jakiejś pamiątkowej gablotce czyjegoś pokoju za oceanem, albo gdy włączamy się w śpiewy afrykańskiej wspólnoty, która zadziwia nas swoim wielkim misterium zawsze radosnego serca. Albo gdy patrzymy na ojca Piotra, Chińczyka służącego w Belgii, który niewiele zna angielski, ale który już po kilku minutach chce tylko tego, by mógł się za ciebie pomodlić. I ty podajesz mu swoje imię, śledzisz jego dłonie, które błogosławią cię stojącego między śpiworem a gitarą młodych Francuzów siedzących w kole.

Odkrywasz, że piękno tej prostoty gestów jest dziś naprawdę rzadkim towarem. Towarem najlepszej jakości, który chciałbyś mieć przy sobie w każdej godzinie swego dnia. Mocniejszym i dającym większego kopa niż jakiegokolwiek wi-fi. Jestem pewny, że to uroczne miasto Kraków, ze swoimi 750 tysiącami mieszkańców, nie miało nigdy wcześniej takiej ilości

nosów w górze, które tej nocy tak wiele rozmawiały z niebem. Wielki radosny plac, z błyszczącymi oczami i sennymi spojrzeniami, pogrążony w modlitwie. Głodni miłości, a także kanapek, które, niestety, zostały rozlokowane nie według logiki wygodnego „na wynos”. Jeśli podejmujesz trud spania tu, nie przestawaj przechodzić między ciałami i namiotami. To napełni cię życiem. Wystarczy być na placu wiary i vitalności tych młodych, którzy między swoje kontakty a czaty umieszczają zawsze małą złotą nić zarezerwowaną na modlitwę. I nie ma to nic wspólnego z dewocją, którą chcą widzieć powierzchowni, serialowi komentatorzy.

Słowa Ojca Świętego i orędzia młodych z placu przypominają wszystkie obrazy tych dni. Dłonie mamy Franciszka, która mimo nieustannej kalwarii swoich dni jest w stanie okazać pogodę ducha (z trudem jesteś w stanie nie myśleć o tym bez łez); albo objęcie ks. Roberta i delikatność jego twardego głosu, gdy w Gross-Rosen opowiadał o tragedii ludobójstwa w Ruandzie; albo spojrzenie Luciany, gdy każdego ranka staraliśmy się znaleźć jak najlepsze połączenie dla Marka; albo siła Marii Rosarii, która publikuje na Facebooku swoje niesamowite wiersze z radami dla przyjaciół, by dobrze żyli.

Taka jest właśnie prawda tych dni – cierpienie staje się w końcu dla wszystkich Darem. Jest właśnie tak, jak widzisz – te tłumy ludzi może stać się dla ciebie kimś niezwykłym tylko dzięki objęciu ich dwóch rąk. Zewsząd otacza cię muzyka i sprawia, że ten pokarm zmęczenia jest trochę mniej twardy.

Jak to ktoś powiedział, trudniej jest narodzić się niż umrzeć, ale według mnie prawdziwy problem to nigdy nie zacząć żyć. Chciałbym podziękować tym wszystkim młodym, szczególnie za ich zaraźliwą radość, którą okazывali tak bezinteresownie, za to, że wyposażyła nas ona w nowe oczy, zdolne widzieć więcej, za to, że poczuliśmy się mocni. Poczuliśmy, że żyjemy w pełni.



W POSZUKIWANIU SKARBU MIŁOSIERDZIA...

s. Natalia Byczkowska SOdC

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5, 7) – to temat tegorocznego XXXI ŚDM. Także i my CVS wybraliśmy się, by przeżyć to wyjątkowe spotkanie. Także i my zapragnęliśmy odnaleźć Skarb, jakim jest Miłosierdzie.

ŚWIATOWE

Faktycznie, przybyliśmy niemal ze wszystkich krańców świata. Było nas ponad dwa miliony. Przybyliśmy, by się spotkać, by świętować, by wspólnie uwielbiać Jezusa, by doświadczyć wspólnoty Kościoła – żywego Jezusa, młodego i radosnego. Przybyliśmy i my, CVS z Włoch – sektor młodych i grupa aktywna. Najpierw do głogowskiego Domu Cichych, by tu wspólnie przygotować się na spotkanie w Krakowie. Już tutaj doświadczyliśmy tej „światowości”, spotykając się z młodymi z Polski i z Ameryki.

DNI

Były to dni piękne i takie, których nie sposób zapomnieć, które dodają nadziei i siły na dalszą drogę poprzez życie. W dniach głogowskich wyruszyliśmy wspólnie w drogę w poszukiwaniu Skarbu, jakim jest Miłosierdzie Boga. W tym celu i za pomocą





Warsztaty ceramiczne w Bolesławcu



otrzymanych wskazówek udaliśmy się do takich miejsc, jak głogowskie stare miasto, fabryka ceramiki w Bolesławcu, Kościół Pokoju w Jaworze, obóz koncentracyjny Gross-Rosen, świebodzińskie sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Dzięki tej wędrówce, katechezie, różnym grom i zabawom, modlitwie, śpiewie, wspólnej Eucharystii... przygotowaliśmy nasze serca na odkrycie i przyjęcie Skarbu, jakim jest Miłosierdzie Boga. Pozwoliliśmy Ojcu, by nas objął, jak objął syna, który powrócił.

Dni krakowskie były zaś pełne entuzjazmu i słońca. Doświadczaliśmy ogromnej gościnności rodzin, które przyjęły nas do swoich domów. Czuwaliśmy na Campusie Misericordes i celebrowaliśmy Eucharystię z Papieżem Franciszkiem w niedzielny poranek.

MŁODYCH

Było nas wielu. Młodych nie tylko dlatego, że mamy jeszcze niewiele lat, ale dlatego, że jesteśmy pełni życia, pragnień i planów. Młodych, którzy poszukują Sensu i chcą zmieniać świat. Nie młodych „kanapowych”, o których mówił papież Franciszek, ale młodych poszukujących i wędrujących.

ŚWIATOWE DNI MŁODYCH upłynęły bardzo szybko. Jednak tak naprawdę to zaczynają się dopiero teraz. Wrócimy do naszych domów i wspólnot z misją i odnowionym entuzjazmem. Wrócimy, by próbować każdego „zwykłego” dnia i każdej osobie, którą spotykamy, pokazywać naszym życiem Skarb, który odkryliśmy.



ŚWIADECTWO

Fotografia pochodzi z oficjalnej strony Maćka: www.mscstudio.pl



PRZESŁANIE Z GÓRY

Papież Franciszek

Uciszmy się! Jest pewna rzecz, która dotyczy jednego z was. Maciej Szymon Cieśla miał nieco ponad 22 lata. Studiował rysunek graficzny i porzucił swoją pracę, aby zostać wolontariuszem ŚDM. W rzeczywistości, to jego są wszystkie rysunki na flagach, obrazy świętych patronów, grafiki na zestawach dla pielgrzymów i inne, które zdobią miasto. Właśnie w tej pracy odnalazł swoją wiarę.

W listopadzie zdiagnozowano u niego nowotwór. Lekarze nic nie mogli zrobić, nawet przez amputację nogi. Chciał dotrzeć żywy do wizyty Papieża! Miał zarezerwowane miejsce w tramwaju, którym pojedzie Papież. Ale zmarł 2 lipca. A teraz, wszyscy

w ciszy, pomyślimy o tym towarzyszu drogi, który wiele pracował na rzecz tego Dnia. Niech każdy modli się w swoim sercu. On jest pośród nas obecny. (...)

Jest jedna rzecz, co do której nie możemy mieć wątpliwości: Wiara tego chłopca, waszego przyjaciela, który wiele pracował dla ŚDM, zaprowadziła go do Nieba i on jest w tym momencie z Jezusem, który patrzy na nas! I to jest łaska. Oklaski dla naszego towarzysza! My również spotkamy się z nim pewnego dnia: „A to ty! Miło mi cię poznać!”. Tak jest. Bo takie jest życie: dziś jesteśmy tu, jutro będziemy tam. Problem w tym, żeby wybrać słuszną drogę, tak jak on ją wybrał.

GŁOS Z PUSTYNI

*O chrześcijanach w kraju muzułmańskim,
przestrzeniach cierpienia i religijnej tożsamości*

Izabela Rutkowska: Mieszka Ojciec i pracuje na placówce misyjnej w Algierii już 10 lat. Jakie są Ojca doświadczenia współpracy między chrześcijanami a muzułmanami?

O. Krzysztof Stolarski: Jako chrześcijanie jesteśmy małą częścią społeczności. Algieria jest przede wszystkim krajem muzułmańskim. Nasz dom znajduje się na południu, 800 km od Algieru, w takim dużym mieście o nazwie Ouargla. Tam Ojcowie Biali są znani już od XIX wieku. W domu naszym mamy małą bibliotekę i organizujemy kursy językowe. Poprzez działalność biblioteki i kursy, stanowimy w jakimś sensie małe centrum naukowe – to właśnie

w ten sposób stykamy się z muzułmanami. Z naszej biblioteki korzystają studenci lokalnego uniwersytetu jak również przyjeżdżają tu studenci z innych uczelni, którzy prowadzą badania nad Saharą i u nas korzystają z naszej dokumentacji. Kiedyś gościliśmy studenta z Hiszpanii, który postanowił zrobić doktorat z lingwistyki, na podstawie języka ouargli.

Istnieje słownik tego języka?

Tak. Ojcowie, gdy się tu pojawili, mieli obowiązek porozumiewać się w lokalnym języku. I jak to często bywa, to właśnie oni, jako pierwsi, opracowywali słowniki i książki do nauki języków lokalnych.

Czy odczuwacie zagrożenie prześladowaniem?

Nie. Bardziej słyszeć o tym problemie na Bliskim Wschodzie. Ale tu chrześcijaństwo jest tolerowane. Kraje Afryki Północnej są przyzwyczajone do chrześcijaństwa już od czasów kolonialnych. Choć nie do końca rozumieją, po co tu jesteśmy. Nie możemy bowiem otwarcie głosić Ewangelii, bo za to jest kara więzienia. Nie można jednak dzisiaj powiedzieć, że Algieria jest krajem, gdzie Kościół jest prześladowany. Owszem, duża fala przemocy zdarzyła się – pod koniec lat 90., kiedy to zginęły tysiące ludzi, w tym również kilku chrześcijan. Znamy zresztą, na podstawie choćby filmu „Ludzie Boga”, tę atmosferę przemocy i historię uprowadzenia i zamordowania mnichów z zakonu trapistów w 1996 r. Natomiast w grudniu 1994 roku zostali zamordowani czterej ojcowie, członkowie naszej wspólnoty – zastrzeleni przed naszym domem w Tizi Ouzou. Wszystko to uspokoiło się po roku 2000, kiedy do władzy doszedł aktualny prezydent. I rzeczywiście od tego czasu jest wiele więcej swobody i możliwości poruszania się po kraju. Kraj się rozwija intensywnie, bo jest to kraj bogaty w różne złoża surowców naturalnych. Choć, niestety, istnieje również i bieda...

Jak muzułmanie postrzegają religię chrześcijańską?

Muzułmanie niewiele wiedzą na temat innych religii, a jeśli wiedzą, to ze źródeł muzułmańskich. I tak na przykład Jezus jest dla nich prorokiem. Bardzo ważnym prorokiem, który przyjdzie powtórnie na końcu czasów przed Sądem Ostatecznym. Poza tym Islam neguje podstawowe prawdy naszej wiary, jak na przykład tajemnicę krzyża i zmartwychwstania. Według nich Jezus nie umarł na krzyżu, tylko został podmieniony – w zamian za niego przybity został Judasz. Ponieważ to niemożliwe, by Allah pozwolił, by jego prorok był ukrzyżowany. A skoro Jezus nie umarł, to znaczy też, że nie zmartwychwstał. Oczywiście, innym problemem jest Trój-

ca Święta, trzy osoby boskie. Jeden z moich studentów kiedyś mnie zapytał – jak to u was jest z tymi trzema bogami? Jakimi trzema bogami? No bo macie przecież Boga (Allah), Jezusa i Miriam... Z racji na oskarżenia o politeizm, w języku arabskim w znaku krzyża została dodana formuła podkreślająca wyjątkowość Boga: *W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Jedyne Boga. Amen.* Chociaż, jak wiemy, tajemnica Trójcy trudna jest do zrozumienia i dla katolików. Do pewnego momentu można komuś ten dogmat tłumaczyć rozumowo, ale potem konieczny jest już etap wiary – albo to odrzucasz, albo z wiarą przyjmujesz. Takim teologiem zgłębiającym tajemnicę Trójcy był św. Augustyn, który



pochodził właśnie z dzisiejszej Algierii. Mieszkał on w Hipponie, która dzisiaj nazywa się Annaba.

Koncept i rytuał modlitwy również mamy bardzo odmienny. Moi studenci kiedyś zaprosili mnie pod palmy, do oazy, na pożegnalną herbatę i w pewnym momencie zaproponowali udział w ich modlitwie. Była to akurat godzina modlitwy zachodu słońca. I trzeba było im wtedy wytłumaczyć, że jako chrześcijanin nie mogę się modlić ich rytuałem. Zaproponowałem, by odmówili swoje modlitwy, a ja na nich poczekam i w tym czasie będę odmawiać swoje. Uszanowali to.

Czy dialog jest w takim razie możliwy?

Tak. Jest on możliwy w sensie poznania wzajemnego i uszanowania naszej odmienności. Dokonuje się on na różnych szczeblach: dialog teologiczny – porównywanie zbieżności i różnic naszych dogmatów, ale też i dialog na poziomie kontaktów międzyludzkich. Szczególnie jeśli zaistnieją jakieś więzy przyjaźni i zaufania. Oni pytają o wiele rzeczy z naszej wiary. Ale zazwyczaj nie wtedy, gdy są w grupie. U nas wiara polega na osobistej więzi z Bogiem, którą wyrażamy we wspólnocie Kościoła, w liturgii. U nich wiara to jest przede wszystkim sprawa Ummy – czyli wspólnoty wierzących. Jeśli ktoś odchodzi, to wspólnota jest zobowiązana przywrócić go na właściwą drogę, czyli muzułmańską.

Jaki jest ich stosunek do niepełnosprawności, do cierpienia?

I to jest właśnie wielkie pole działania ze strony Kościoła. My jesteśmy w diecezji Sahary. To bardzo duża diecezja – 2 mln kilometrów kwadratowych, a nas, ludzi Kościoła, na tym terenie jest 75 osób. Nasz Kościół wyznaczył sobie takie trzy cele – 3C (z francuskiego): kontemplacja (*Contemplation*), kultura (*Culture*) i dzieła miłosierdzia (*Caritas*). W ramach tej trzeciej posługi bardzo dobrze jest



Z grupą Berberów

tam zorganizowana pomoc dla dzieci niepełnosprawnych. Dzieci te są zazwyczaj trzymane w domu, nie wychodzą. I cała praca polega na tym, aby z jednej strony postawić w miarę możliwości takie dziecko na nogi, pomóc mu w codziennym funkcjonowaniu, a z drugiej strony chodzi o pomoc w edukacji rodziny tak, aby mogła się dalej takim dzieckiem opiekować, aby traktowała te dzieci z należyтым szacunkiem, tak jak dzieci zdrowe. W Islamie jest pewien rodzaj fatalizmu. Oni wierzą w przeznaczenie. Często, gdy stanie się coś złego, mówią: „maktub”, to znaczy: tak jest zapisane, Bóg tak chciał, tak ma być i nie ma sensu tego naprawiać. Gdy więc rodzi się dziecko niepełnosprawne, mówią: „maktub”. Tak ma być, tak ma zostać. I zdarza się, że nie szukają żadnych rozwiązań mogących polepszyć stan takiego dziecka. I tu jest wielkie zadanie przede wszystkim dla kobiet, bo to one zajmują się domem i dziećmi, mężczyźni często nie ma w domu. Ale właśnie z tego też względu posługę na rzecz dzieci mogą prowadzić tylko siostry zakonne. Tam jest silny podział płci. Ojcowie mogą bardziej wykazać się na polu edukacji, działalności szkolnej. Siostry zaś (odpowiednio w tym celu przygotowane), gdy uda im się zdobyć zaufanie matek, próbują wraz z nimi prowadzić rehabilitację tych dzieci – uczą je siadać, stać, chodzić, mówić, robią masaże. Natomiast etap integracji z innymi dziećmi jest w zasadzie niemożliwy – z powodu wstydu na przykład. Druga sprawa – tam nie ma wózków. Małe dzieci są noszone na rękach. Tym bardziej nie ma tam wózków inwalidzkich dla dzieci. Problem niepełnosprawnych dzieci jest bardzo widoczny we wspólnotach berberyjskich, gdzie zawierane są związki między kuzynostwem. Ale zdarza się, że powodem niektórych upośledzeń są także błędy przy porodach. Jakikolwiek jednak byłby powód, muzułmanin często powie: „maktub”. I właśnie w takich przestrzeniach cierpienia Kościół jest bardzo potrzebny. Wchodzi ze swoją otwartą mentalnością, by pomóc im zmienić coś na lepsze, by leczyć.

Jaka jest różnica w pojęciu miłosierdzia między chrześcijaństwem a islamem?



Zebranie sektora wschodniej diecezji



O. Krzysztof z absolwentami kursu języka arabskiego



Jedno z 99 imion Allacha oznacza: Bóg jest miłosierny. Prawie wszystkie rozdziały Koranu rozpoczynają się od wezwania: w imię Boga miłosiernego



i łagodnego. A zatem ten kontekst miłosierdzia jest obecny, ale ludzie bardziej przywiązują wagę do sprawiedliwości – widząc jak człowiek jest grzeszny. To jest też związane z ich wyobrażeniem sądu ostatecznego. Według nich każdy człowiek ma dwóch aniołów, którzy siedzą mu na ramionach i spisują jego uczynki – jeden anioł spisuje dobre, drugi złe. Na końcu świata aniołowie położą na szalach wagi oba te „zbiory uczynków” – jeśli przeważą szala z dobrymi ów człowiek pójdzie do raju, jeśli nie – do piekła. Ponadto, niektórzy uważają, że okazywanie miłosierdzia zarezerwowane jest dla muzułmanów – wobec innowierców nie ma takiej potrzeby ani obowiązku.

Czy muzułmanie umieją widzieć dobro w chrześcijaństwie? Czy też z racji, że nie wierzy w Allacha, jest już z gruntu zły?

Tak, umieją i potrafią docenić dobro, jakie świadczą im chrześcijanie. I wtedy właśnie rodzi się w nich taki dylemat moralny – jak to z nimi będzie. Bo intuicyjnie czują, że to dobry człowiek i nie zasługuje na piekło. Ojcowie opowiadali, że była kiedyś pewna Siostra Biała, która była akuszerką. Bardzo wielu kobietom pomogła przy porodzie, a potem przy

pielęgnacji noworodków. Była gotowa do pomocy w dzień i w nocy. Pewnego razu zasłyszano taką rozmowę między kobietami: – „Szkoda, że siostra Magdalena pójdzie do piekła, ona jest taka dobra”. Przysłuchiwała się tej rozmowie mała dziewczynka i prawie ze łzami w oczach powiedziała: – Mamo, czy to prawda, że ta siostra pójdzie do piekła? I jej mama odpowiedziała: – „Nawet jeśli to prawda, to ja pójdę za nią do tego piekła i wyniosę ją na plecach”. Nasi studenci także często okazują nam wdzięczność za pomoc udzielaną im podczas studiów. Mi także zdarzyło się kiedyś usłyszeć od znajomych: – „Taki fajny chłop z ciebie, szkoda, że pójdziesz do piekła”.

A jak wygląda sytuacja uchodźców? Czy wielu Algierczyków emigruje?

Wielu młodych Algierczyków marzy o wyjeździe, głównie do Francji. Algieria była kiedyś jej kolonią. Gdy skończył się czas kolonii, wielu Algierczyków wyjechało do Francji, która przyjęła wobec nich bardzo otwartą politykę, w myśl idei łączenia rodzin. Mogli oni wtedy bez problemu sprowadzić z Algierii całe swoje rodziny. Powody były głównie ekonomiczne. Francja wypracowała swój własny system integracji tej ludności. Zaczęła szczerzyć się ze swej laickości i wprowadzać zasady jej podporządkowane. A w islamie, choć są niepraktykujący, nie ma ateistów. Ateizm jest dla nich wynaturzeniem. To stwarzało w muzułmanach wiele dylematów religijnych, utrudniających integrację. Muzułmanie ponadto utożsamiają często chrześcijan ze światem Zachodu, który dla nich może być bardzo dziwaczny. Widząc, że chrześcijanin jest w stanie bezkarnie wyprzeć się swego Boga albo mimo niewiary i niemoralnego życia nosić emblematy tej wiary (jak artystki z krzyżem w uszach, na szyi), widząc, że w Europie czasem psy czy koty traktuje się jak dzieci, a dzieci się nie chce, wielu Muzułmanów traci szacunek i dla tego typu cywilizacji.

Wielu z nas boi się uchodźców. Myśląc uchodźcy, myślimy islam. I boimy się ich ekspansji i tego, że nie podporządkują się regułom naszych krajów. To słuszny lęk?

To wielkie zadanie. Z jednej strony trzeba lepiej poznać islam, który – to prawda – jest ekspansywny. Z drugiej strony należy lepiej poznać własny Kościół i własną wiarę. Bo nasze obawy spotęgowane są głównie tym, że chrześcijanie nie znają za bardzo tych religii monoteistycznych. Gdyby ich tożsamość religijna, ich wiara była głębsza, bardziej świadoma, inaczej podchodziliby do problemu i nie byłoby w nich

tyle lęku. Naszym podstawowym więc „przygotowaniem” na przyjmowanie przedstawicieli innych kultur, religii, jest również głębsze poznanie Ewangelii i życia Ewangelią. Owszem, trzeba jednocześnie przygotować odpowiedni program przyjmowania uchodźców, lepiej ich weryfikować, bardziej wymagać tego, by przestrzegali przepisów i reguł danego państwa. Może powinni oni podpisywać specjalną deklarację, w której zobowiążą się do przyjęcia tych zasad – obowiązku pracy, edukacji dzieci, itp. Pomocy udzielać należy, ale na pewnych warunkach. Powinniśmy zawsze szanować innych, ale też i szanować siebie samych wraz z naszymi wartościami.

Wspominamy ABP. ZYGMUNTA ZIMOWSKIEGO

12 lipca 2016 r. przed północą, po długiej chorobie nowotworowej, zmarł abp Zygmunt Zimowski, Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Chorych i Duszpasterstwa Służby Zdrowia (Watykański Minister Zdrowia) i biskup senior diecezji radomskiej. Był bliskim współpracownikiem trzech papieży. Mottem jego biskupiego życia były słowa: „Nie przyszedłem, aby mi służyli, lecz aby służyć”.

Będziemy go wspominać jako bardzo ciepłego i mądrego człowieka o dobrym spojrzeniu i otwartym sercu. Był zawsze bardzo wrażliwy na cierpienie bliźnich. Pamiętamy jego obecność i słowa podczas Dni Chorego i śmiało możemy nazwać go przyjacielem Cichych Pracowników Krzyża. Gościł u nas m.in. w 2013 r., by wspólnie z apostołem CVS świętować 10-lecie Domu „Uzdrowienie Chorych” i wygłosić dla nas homilię. To on napisał przedmowę do wydawanych przez nas ostatnio orędzi Jana Pawła II do chorych i cierpiących. Co roku zamieszczaliśmy relację z przygotowywanych przez Arcybiskupa Zimowskiego międzynarodowych konferencji Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia.

Polecamy go w naszych modlitwach! Niech miłosierny Ojciec obdarzy go łaską nieba. Będzie go nam brakować.

Urodził się 7 kwietnia 1949 r. w Kupieninie na terenie parafii Mędrzechów w diecezji tarnowskiej. Rodzicami jego byli Stanisław i Maria z domu Nowakowska. Zaraz po liceum, w roku 1967 wstąpił do



Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. 27 maja 1973 r. przyjął tam święcenia kapłańskie z rąk bp. Jerzego Ablewicza. Po święceniach został mianowany wikariuszem parafii pw. św. Elżbiety w Starym Sączu. W 1975 r. skierowany został na studia specjalistyczne z zakresu teologii dogmatycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Następnie kontynuował studia w Innsbrucku w Austrii. Wyjazd ten opóźnił się ze względu na fakt, że władze państwowe nie chciały wydać mu paszportu, uzależniając pozytywne załatwienie sprawy od zgody na współpracę. Ks. Z. Zimowski zdecydowanie wyrażał

sprzeciw wobec takiej praktyki. O determinacji i złości wobec władz świadczy fakt, że dwanaście razy zgłaszał się po odbiór paszportu. W Innsbrucku słuchał między innymi wykładów emerytowanego już wtedy profesora, jezuitę ks. Karla Rahnera. Ostatecznie ten etap studiów zakończył w roku 1982, uzyskując doktorat z teologii dogmatycznej na fakultecie teologicznym Uniwersytetu Leopolda Franciszka. Tytuł rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem ks. prof. Raymunda Schwagera brzmiał: „Einflu der östlichen Bischöfen auf Theologie «der Lumen gentium»” („Wpływ Biskupów Kościołów Wschodnich na teologię «Lumen gentium»”).

Od 1983 r. rozpoczął pracę w watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary. Prefektem tej dykasterii był wtedy kard. Joseph Ratzinger. W 1988 r. ks. Zimowski został kapłanem Jego Świątobliwości, a w 1999 r. obdarzono go godnością prałata honorowego. W czasie pracy w Watykanie był postulatorem w Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych przy procesach Karoliny Kózkówny i ks. Romana Sitki – z diecezji tarnowskiej, jak też Marii Julitty Ritz – z diecezji Würzburg w Niemczech. Podejmował też prace nad przygotowaniem Katechizmu Kościoła Katolickiego, zwłaszcza jego polskiego wydania, jak też współpracował z Radiem Watykańskim. Ks. Zimowski podjął starania, by w rodzinnym Kupieninie powstał Dom Radosnej Starości im. Jana Pawła II i kaplica pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W domu tym schronienie może znaleźć 75 osób.

Biskupem radomskim został mianowany przez Jana Pawła II w Wielki Czwartek 28 marca 2002 r. Uroczysta konsekracja i ingres odbyły się 25 maja 2002 r. w radomskiej katedrze. Głównym konsekratorem był kard. Joseph Ratzinger, dzisiejszy papież Benedykt XVI. W homilii kard. Józef Glemp, prymas Polski zaznaczył, że uroczystość udzielenia sakry biskupiej bp. Zimowskiemu jest pierwszą konsekracją biskupią w Polsce w XXI wieku.

Od października 2007 r. był członkiem Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski. Od 6 marca 2008 r. do



Abp Zygmunt Zimowski w głogowskiej kolegiacie podczas dziękczynienia za beatyfikację Luigiego Novarese

26 listopada 2009 r. pełnił funkcję delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji. 30 czerwca 2008 r. otrzymał doktorat honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. 9 listopada 2008 roku odznaczony przez Prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zaangażowanie na rzecz ratowania żydowskich zabytków cmentarnych. 18 kwietnia 2009 r. papież Benedykt XVI mianował bp. Zygmunta Zimowskiego przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Chorych i Służby Zdrowia, wynosząc go równocześnie do godności arcybiskupiej i zwalniając z posługi biskupiej w Radomiu.

Od 2014 r. abp Zimowski zmagał się z chorobą nowotworową. Ostatnie dni przebywał w szpitalu w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie zmarł (za: *Diecezja Radomska / BP KEP*).

WIDZIEĆ I SŁUCHAĆ JAK JEZUS

ks. Jan Szelaąg

Potem nastąpiło święto żydowskie i Jezus udał się do Jerozolimy. W Jerozolimie zaś znajduje się sadzawka Owcz, nazwana po hebrajsku Betesda, zaopatrzona w pięć krużganków. Wśród nich leżało mnóstwo chorych: niewidomych, chromych, sparaliżowanych, którzy czekali na poruszenie się wody. Anioł bowiem zstępował w stosownym czasie i poruszał wodę. A kto pierwszy wchodził po poruszeniu się wody, doznawał uzdrowienia niezależnie od tego, na jaką cierpiał chorobę. Znajdował się tam pewien człowiek, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiał na swoją chorobę. Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł do niego: «Czy chcesz stać się zdrowym?» Odpowiedział Mu chory: «Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną». Rzekł do niego Jezus: «Wstań, weź swoje łożo i chodź!» Natychmiast wyzdrowiał ów człowiek, wziął swoje łożo i chodził (J 5, 1-9).

DUCHOWOŚĆ

Obok fotografia figury z prywatnej kaplicy Cichych Pracowników Krzyża, fot. Piotr Krzemiński

Wśród wielu wątków, które mogą stanowić przedmiot refleksji i medytacji tekstu biblijnego, przyjrzymy się tematyce, którą streścimy w formie postulatów, apelu: widzieć i słuchać jak Jezus. Z całą pewnością te dwa fundamentalne zadania: patrzenia i wsłuchiwanie się w ludzi będących na marginesie społeczeństwa (stygmatyzowanych opinią ludzką, zubożeniem instytucjonalnym i ogólnoludzkim), stanowią swoistego rodzaju wyznacznik i sprawdzian, na ile Kościół Jezusa jest Kościołem miłosierdzia, i na ile człowiek noszący zaszczytne miano chrześcijanina, jest odbłaskiem miłosiernego życia swojego Mistrza.

Biblijne wydarzenie rozgrywa się w Jerozolimie, w miejscu, do którego pielgrzymują tłumy wiernych. Choć tekst nie wspomina o konkretnym święcie żydowskim, które zgromadziło znaczną liczbę ludzi, to należy przypuszczać, że była to Pięćdziesiątnica lub Święto Namiotów. Szczególnym zainteresowaniem pielgrzymów, ze względu na spektakularną gamę cudownych uzdrowień, cieszyła się sadzawka Betesda. Przepływało przez nią podziemne źródło, które co pewien czas, w wyniku ruchów tektonicznych, wypuszczało wodę, której to z kolei, przypisywano właściwości lecznicze. „Nadzwyczajności wydarzeniu uzdrowień, miał nadawać interweniujący Anioł, który „sprowadzał” uzdrawiającą moc Boga, wyrażoną w znaku poruszonej wody. Motyw zstępującego anioła ma eksponować (najprawdopodobniej) nie tyle sam fakt boskiego pośłańca (w jego realnej obecności), ile raczej wyrażać w sposób symboliczny przekonanie, że ów boski pośrednik sprowadza moc Boga na ziemię.

Dla podejmowanej refleksji niezwykle istotnym jest przybliżenie tłumaczenia nazwy wspomnianej sadzawki. Betesda oznacza „dom miłosierdzia” i jednoznacznie nasuwa skojarzenia związane ze wspólnotą Kościoła, która powinna być domem miłosierdzia dla wszystkich ludzi, ze szczególnym zatroskaniem o chorych, ubogich i odrzucanych. Tymczasem dostrzegamy, że miejsce, które powinno

emanować miłosierdziem ludzi, staje się swoistego rodzaju areną walki o własne sprawy, oczekiwania, tęsknoty i pragnienia. Ten dom jest tylko z nazwy domem miłosierdzia. Nie ma jednak nic wspólnego z miejscem, w którym formuje się domowników do postawy czynnej miłości bratniej. Postawę tę wykreślił egocentryzm i własne, indywidualistyczne cele. Spojrzenie Boga, umiejętność słuchania człowieka w potrzebie, zostały zaciemnione własnymi oczekiwaniami. Dom miłosierdzia stał się kolonią egoistów i zubożniałych decydentów.

Wchodząc w klimat wydarzenia zrelacjonowanego przez ewangelistę Jana, spróbujmy oczyma wyobraźni dostrzec (i tym samym odczytać) nieco więcej niż to wynika z samego zapisu tekstu. Zobaczmy te ogromne rzesze pielgrzymujących ludzi. Wśród nich szczególną uwagę przykuwają:

- niewidomi, po omacku przeciskający się przez anonimowy tłum, szukający jakiegoś materialnego punktu odniesienia wyznaczającego drogę do upragnionej sadzawki;
- chromi, którzy przez swoją niepełnosprawność fizyczną mają znacznie ograniczoną możliwość poruszania się, bycia pierwszymi, tymi, którzy rozpoczynając się łokciami, mogą utorować sobie drogę do cudownego uzdrowienia;
- sparaliżowani, niemal całkowicie ubezwłasnowolnieni, zdani na łaskę innych;
- dramatyczny i rodzący pełen współczucia obraz schorowanych ludzi uzupełnia (choć nie wspomina o tym sam tekst) pokaźne grono ludzi zdrowych: gapiów, ciekawskich, przedstawicieli saduceuszów, faryzeuszów, uczonych w Piśmie, rozpoznawalnych (ówczesnych) „oficjeli”. Oni także, wszyscy są w domu miłosierdzia, stając się niemymi świadkami zubożnienia, czy „znieczulicy społecznej”;
- w gąszczu ludzi, piętrzących się osobistych doświadczeń, autor natchniony zwraca uwagę na anonimowego sparaliżowanego, który staje się bohaterem dialogu i nauki Mistrza z Nazaretu.

To właśnie on od tego pamiętnego wydarzenia stanie się po wszystkie pokolenia przestrogą, napomnieniem, zachętą i pouczeniem o Kościele miłosierdzia, o Kościele Jezusa Chrystusa.

Zabieg redaktorski św. Jana, pomijający konkretne dane osobowe sparaliżowanego, ma na celu nie tyle pozostawienie w pamięci odbiorcy konkretnego człowieka, ile stanowi zachętę do skupienia się na dziele Jezusa i naszej odpowiedzi życia z wiary, która będzie afirmacją nauki Jezusa (spojrzenie i słuchanie Jezusa) i apostołowaniem, jako świadek miłosierdzia. Z opisu dowiadujemy się również, że sparaliżowany cierpiał już 38 lat, więc stygmatem cierpienia, bólu fizycznego i egzystencjalnego, naznaczony był już wiele lat.

Zadziwiające jest jednak to, iż jedynie Jezus zobaczył, dostrzegł (spojrzeniem przenikliwym, głębokim, przedzierającym się przez barierę powierzchowności i pozorów) w owym człowieku kogoś więcej niż tysiące, jeśli nie setki tysięcy innych, otaczających go ludzi. Jezus, widząc i czując inaczej niż zajęci sobą ludzie, „poznał”, czyli przeniknął całe życie tego człowieka. Spojrzenie Chrystusa pozwoliło Mu uwewnętrznić przeżycia i dramaty oczekującego. Tym samym Mistrz z Nazaretu obnażył interesowność pozostałych chorych oraz bierność i oziębłość pozostałych. Przyjrzyjmy się pouczeniu Jezusa, próbując zaktualizować tekst widziany z trzech perspektyw: chorego, Jezusa i otaczającego go tłumu.

TRZY SPOJRZENIA (chory, tłum i Jezus)

1. Spojrzenie chorego

Zastanówmy się, co mógł odczuwać „pewien człowiek, który już od lat 38 cierpiał na swoją chorobę”? – cierpienie fizyczne (ból cielesny); – cierpienie psychiczne (stan zubożenia, załamania); – ograniczenia ruchowe (trudności w przemieszczaniu się, wykonywaniu podstawowych czynności życiowych);



- paraliż aktywności towarzyskiej (mało znajomości, spotkań);
- paraliż aktywności „zawodowej” (ograniczona możliwość wykonywania rzemiosła, zarabiania na życie);
- odrzucenie i zubożenie (ewidentna pogarda w środowisku życiowym i wśród osób przebywających w domu miłosierdzia);
- myśl o człowieku „ostatniej kategorii” (nie jestem godzien niczyjego zainteresowania, uwagi, troski);
- pokusa zwątpienia w człowieka (jego dobroć, szlachetność).

DUCHOWOŚĆ

Chory, wśród bolesnych doświadczeń życia, ocalił coś niezwykle cennego, ważnego, mianowicie: nadzieję. To właśnie ona pomogła mu wierzyć, czekać, kalkulować, nadal tęsknić i czekać.

2. Spojrzenie Jezusa

W spojrzeniu Jezusa (który zewnętrznie widzi jedynie to, co pozostali ludzie otaczający paralityka) ogniskują się wszystkie dramaty chorego. Wzrok Jezusa ogarnia 38 lat zmartwień, niepewności, pogardy, dążeń do uzdrowienia paralityka. Chrystus nie tylko widzi (zewnętrznie), On dostrzega (głębiej, przenikliwiej, od wewnątrz). Dramat odrzucenia chorego i ocalała w nim nadzieja znajduje uznanie w oczach Mistrza. Staje się tym samym cnotą, której w Kościele Miłosierdzia Jezus nadaje ważną rolę i rangę. Potwierdza tym samym, że Bóg nigdy nie zawodzi w relacji wierności, że nawet jeśli matka zapomni o swoim niemowlęciu, On nigdy nie pozostawi człowieka. Czasami trzeba długich lat, zmagania, zawodów, żeby w natłoku ludzkiego zubożenia, dramatu bólu i cierpienia, odczytać przychodzącego do nas Boga. Jezus swoim spojrzeniem i działaniem wobec paralityka chce pozostawić orędzie nadziei dla wszystkich, którzy doświadczają bólu choroby, cierpienia, zwątpienia, odczuwają brak troski ze strony bliskich czy instytucji pomocowych. Nadzieja powinna być związana z Nim samym, z Jego ciągłym przychodzeniem do naszego życia pod różnymi zasłonami (Obecność Eucharystyczna) rozpoznawanymi przez wiarę. Po spotkaniu Jezusa odkrywa się przed każdym człowiekiem

doświadczającym takich, czy innych bolesnych doświadczeń, perspektywa zrozumienia, przebaczenia, a może i nawet cudownego uzdrowienia.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że najistotniejszym cudem Jezusa, do którego zmierza On sam, jest uzdrowienie wewnętrzne, odpuszczenie grzechów, prowadzące do życia wiecznego. O tym poucza nas dalsza część biblijnej relacji (werset 14). Wzywa uzdrowionego do odpowiedzi na dar ponadnaturalnego dobrodziejstwa, czego wyrazem ma stać się życie religijno-moralne.

3. Spojrzenie tłumu

Dostrzegają odrażający widok, rodzący w nich być może litość, a może pogardę, obrzydzenie. Jest to postawa stygmatyzacji społecznej i klasyfikowania ludzi jedynie w oparciu o zewnętrzny wygląd, a jednocześnie próba samousprawiedliwienia siebie przed zainteresowaniem i pomocą

Ludzie z tłumu widzą człowieka spokojnego, który nie krzyczy, nie dopomina się swoich racji, nie straszy, nie narzuca się, nie walczy krzykliwie o swoje



racje i prawa. Wobec tego braku agresji słownej, nie ma siły przebicia, nie wytrąca innych z marazmu ogłuszenia na biedę innych

Przed ich oczyma jawi się ktoś zupełnie anonimowy, niegodny zainteresowania, gdyż nie piastuje żadnej pozycji w społeczeństwie (ani religijnej, ani urzędniczej), nie posiada też znaczącej strefy wpływów. Tak zwany jeden z wielu, więc niegodny szczególnego zainteresowania.

Spojrzenie tłumu to często spojrzenie egoistów: nie oplota mi się interesować tym „kimś”, bo co ja z tego będę miał? Jaką korzyść osiągnę? Do czego mi się przyda ten nieznajomy? Chłodna kalkulacja i interesowność wygrywają nawet z odrobiną powiewu spontaniczności wyrażaną w głosie sumienia, gotowego zainspirować do czynu miłosierdzia. To spojrzenie egocentryka, wyrażone w krzykliwym przekonaniu: najpierw ja, potem inni.

W tłumie ulega się presji ogółu: po co się wychylać? Co inni powiedzą? A po co później się tłumaczyć? Tłum widzi perspektywę pomocy instytucjonalnej, prawnej, nakazującej odpowiednim władzom religijnym i świątynnym rozpocząć działania. Syndrom „umywania rąk” na rzecz zrzućcia odpowiedzialności na innych, na instytucję. Byle tylko samemu nie musieć czegoś zrobić. Przecież „oni są od tego”.

Spojrzenie reprezentowane przez tłum nasuwa jednocześnie bardzo konkretne powody, dla których bardzo często i dzisiaj nie świadczymy czynu miłosierdzia wobec potrzebujących.

Słuchać jak Jezus

Postawa słuchania rodzi się w dialogu i wyraża gotowość na wypowiedzenie się przez drugą osobę.

To danie szansy, aby „drugi” mógł coś o sobie, o świecie, o swoich przekonaniach powiedzieć. Zdziaćwające jest to, że w scenie z chorym, Ewangelista nie wprowadził innych dialogów jak tylko Jezusa i sparaliżowanego. Przecież w scenerii świątynnej było mnóstwo ludzi! Musieli ze sobą rozmawiać! Być może chciał niejako wyeksponować głuchotę tłumu, który nie chce słyszeć innych, a tym samym wchodzić z nimi w szczery dialog. Tłum zadowala



się jedynie krzykiem, wrzaskiem, ironią czy wypowiedzianą frustracją. Eksponuje swoje interesy. Nie pyta, nie pozwala mówić innym. W ten świat chaosu i krzykliwego wrzasku wkracza Jezus. Rozpoczyna dialog, daje szansę paralitykowi. Znaćc jego wewnętrzną kondycję psychiczną, fizyczną i duchową, zadaje z pozoru oczywiste i najbardziej właściwe pytanie, które powinno pojawić się w tym miejscu i czasie: „Czy chcesz stać się zdrowym?”. Odpowiedź nasuwa się sama. Doskonale wiemy, co było pragnieniem chorego. Tymczasem Jezus, prowokując pytaniem rozmowę, wiedział, że trapi jego rozmówcę coś znacznie ważniejszego. Chory przewartościowuje swoje oczekiwania i pragnienia. Odpowiada, że nie ma człowieka, który by go podprowadził do sadzawki. Większym cierpieniem, egzystencjalnym

dramatem, stało się to, że nie ma kogoś bliskiego, wrażliwego, nie ma u swego boku człowieka, niż sama choroba, która naznaczała go trzydziestoosmioletnim bólem! Jezus nie założył z góry, co będzie dla niego najlepsze, nie uprzedzał jego wypowiedzi, nie dawał cudownej recepty wypisywanej własną intuicją. Zachęcił do dialogu, do wypowiedzenia siebie. Jakże cenna to lekcja dla współczesnych ludzi, którzy chcą żyć Kościołem miłosierdzia.

Nazbyt często, nawet kiedy dostrzegamy ludzkie dramaty, mamy już gotowe rozwiązania, plany, strategię. A czy naprawdę dajemy szansę, by nasi potrzebujący bracia mogli się sami wypowiedzieć? Może pragną i potrzebują czegoś zgoła odmiennego niż może się nam wydawać?

Cały ewangeliczny dialog, choć krótki, uczy nas pokornego wsłuchiwania się w głos ubogich, którzy są Kościołem, którzy byli i są głosem samego Boga, którzy stają się referentami pragnień odrzuconych, a nie właścicielami pomysłów instytucjonalistów czy pozorowanych mędrców.

Nauka: Kościół miłosierdzia to Kościół, który widzi i słucha jak Jezus

Pytania do refleksji:

- Czy noszę w sobie doświadczenie zobojętniaćc tłumu, który zdaje się nie reagować na moje życiowe dramaty? Co wtedy odczuwam?
- Czy w chwilach trudu i życiowego zwątpienia żyję cnotą nadziei na spotkanie przychodzącego Jezusa? Jak ona się wyraża?
- Które ze spojrzeń na bliźniego jest mi najbliższe: chorego, Jezusa, tłumu? Dlaczego?
- Jakie są najczęstsze motywy mojej obojętności na dramat odrzuconego czy potrzebującego człowieka?
- Czy daję się wypowiedzieć ludziom, których spotykam? Czy ich słucham i wchodzę w dialog? A może

jedynie obwieszczam swoje pomysły na dobrą zmianę ich życia?

– W jaki sposób zwracam się do Jezusa w osobistych doświadczeniach życiowych? Czy dialoguję z Bogiem (tzn. czy szczerze mówię, zwierzam się ze swoich życiowych doświadczeń i czy oczekuję w ciszy na Jego odpowiedź)? Czy nie instruuję Boga, jak powinien działać?

Post scriptum: Etapy wyjścia z marazmu zobojętniaćc tłumu

Przedmiotem refleksji uczyniliśmy tłum. Być może rodzi się niechęć do takiej postawy, a zarazem pytanie, co zrobić, aby nie poprzestać na bierności i utyskiwaniu nad innymi? Jak nie ulec presji współczesnego tłumu gapiów? Nadal podążajmy za podpowiedzią tekstu natchnionego. A raczej właściwszym będzie stwierdzenie, że należy wzorować się na Mistrzu z Nazaretu. Wpatrzeni w postawę Jezusa, dostrzegamy cztery aspekty Jego działania. Nazwijmy je umownie zasadą „Cztery razy W” (4xW):

1W: Wyjść w kierunku człowieka. Tłum zainteresowany był sobą lub odgrywanym przez innych „spektaklem”. Nie możemy myśleć jedynie o sobie i nad sobą się użalać. Wokół nas są inni, być może długo i rozpaczliwie żebrzący o pomoc.

2W: Widzieć człowieka z całym jego doświadczeniem. Tłum dostrzegał jedynie pozory zewnętrzności. Trzeba przedzierać się przez społeczną stygmatyzację, stereotypowane naleciałości, uprzedzenia.

3W: Wysłuchać. Tłum nie rozmawiał, tłum się przekrzykiwał. Dać szansę mówić innym o sobie.

4W: Wspomóc. Tłum nie pomaga, tłum walczy o swoje lub biernie się przygląda. Zrobić krok ku działaniu, ku najprostszej czynności, która pozwoli uwierzyć potrzebującemu, że jesteś dla nas ważny.

BOŻE MIŁOSIERNIE W RODZINIE

Mieczysław Guzewicz

**Dar potomstwa wielkim przejawem
miłosierdzia Boga**

Niezwykle istotnym przejawem Bożej dobroci, dobroduszości, zrozumienia i pragnienia wsparcia jest obdarowywanie rodziców przywilejem kreowania nowego życia. U samych początków istnienia ludzkości odnajdujemy obecność zamysłu Stwórcy w postaci możliwości pojawienia się nowego życia za przyczyną działań woli i ciała małżonków. W rozdziale pierwszym Księgi Rodzaju czytamy: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»” (Rdz 1, 27-28). Jest to dobrze znany tekst, z którego najpierw dowiadujemy się, że jesteśmy stworzeni na Boże podobieństwo. Przejawia się ono w wolnej woli, rozumności, posiadania duszy nieśmiertelnej, zdolności do miłości ofiarnej, ale także w możliwości tworzenia nowego życia. Dalej odczytujemy zapis, że człowiek od początku zaistniał jako para małżeńska, do której Bóg kieruje konkretne przesłanie: „Bądźcie płodni i mnożcie się”.

Stworzenie istoty rozumnej, podobnej do Pana nieba i ziemi dokonało się w postaci pary dwojga, jako związku monogamicznego, trwałego, heteroseksualnego. W relacji osób połączonych sakramentalnym związkiem istnieją szczególne możliwości rozwoju miłości ofiarnej na poziomie nieomal najwyższym, na wzór tej, jaką Jezus okazał wobec ludzkości. Małżonkowie w swojej codzienności mają od rana do wieczora możliwości urzeczywistniania każdej ewangelicznej zasady. Ale tuż obok postawy życia wobec siebie miłością czułą, delikatną, służebną i pełną ofiarności, istotą małżeństwa jest także otwartość na potomstwo. Nie często można usłyszeć przypomnienie adresowane do małżonków, że wezwanie: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się” to pierwsze przykazanie na kartach Słowa Bożego. Pierwsze w znaczeniu chronologii i ważności. Zanim

Stwórca zacznie precyzować, czego od swoich dzieci oczekuje w zamian za miłość ojcowską, wskazuje, że małżonkowie mają trwać w postawie otwartości na dzieci, mają ich pragnąć, powoływać do istnienia, formować, ale nade wszystko mają w ten sposób dopełniać i wyrażać swoją własną miłość, aby się ona mogła niejako materializować i pogłębiać w kierunku pełnej doskonałości. Odnajdujemy tu niezwykle analogię do aktu stworzenia człowieka. W wersecie poprzedzającym te przez nas cytowane czytamy: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1, 26). Egzegeci nie mają wątpliwości, że jest to dialog między osobami Trójcy. Pragnienie stworzenia człowieka wynikało z potrzeby posiadania kogoś, kto nie tyle będzie wielbił Boga, ale nade wszystko przejmie to samo pragnienie, wynikające z wielkości miłości Boskich Osób - pragnienie dzielenia się tą miłością z jak największą ilością istnień.

Jest więc w tym Bożym nakazie uczestniczenia w stwarzaniu człowieka zawarta nade wszystko potrzeba skłonienia nas do udoskonalania naszej miłości małżeńskiej, dzielenia się nią w stopniu najpełniejszym. Podkreśla się także, że jest to przykazanie największe z tego powodu, że jeśli ludzkość, reprezentowana przede wszystkim przez małżonków, zaufa Stwórcy, posłucha Go, nawet nie do końca rozpoznając istotę, zastosuje stawiane przed nią wymagania, nie będzie wówczas większego problemu z przyjęciem i realizacją wszelkich pozostałych nakazów i praw.

Jednak niezwykle ważne jest jeszcze jedno wyrażenie zawarte w przywoływanym tekście: „Po czym Bóg im błogosławił”. Połączenie tych bardzo logicznie ujętych treści wyraźnie wskazuje, że głównym warunkiem Bożego błogosławieństwa dla małżeństwa, rodziny i całego społeczeństwa jest owa otwartość na potomstwo. Bóg niejako mówi: „Niczego wam nie zabraknie, będę was bardzo konkretnie wspierał na każdej płaszczyźnie waszej doczesności, wy tylko ze swojej strony nie zamykajcie się na

posiadanie dzieci, przyjmujcie je z otwartością i radością". Tak, to jest najważniejszy warunek otrzymywania pełni Ojcowskiego wsparcia.

W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: „Jeśli więc pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, które ja ci dziś daję, wywyższy cię Pan, Bóg twój, ponad wszystkie narody ziemi. Spłyną na ciebie i spoczną wszystkie te błogosławieństwa, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego. Będziesz błogosławiony w mieście, błogosławiony na polu. Błogosławiony



będzie owoc twego łona, plon twej roli, przychówek twych zwierząt, przyrost twego większego bydła i pomiot bydła mniejszego. Błogosławiony będzie twój kosz i dzieża. Błogosławione będzie twoje wejście i wyjście" (Pwt 28, 1-6). Izraelici nie mieli wątpliwości, że jeśli Bóg błogosławi, to wiedzie się na każdej płaszczyźnie życia, ale też rozumieli, że przykazaniem w najwyższym stopniu warunkującym dopływ tego wsparcia jest posiadanie dzieci. Dlatego tak często odnajdujemy w Biblii małżeństwa mocno się smucące z powodu braku potomstwa, obawiające się różnych nieszczęść, pragnące dzieci głównie właśnie z tego powodu, aby obficie spełniały się wobec nich Boże obietnice.

W tym momencie koniecznym staje się wyjaśnienie ważnej kwestii. Jeśli małżonkowie mogą mieć dzieci, ale ich nie mają, zamykając się na poczęcie, głównie poprzez stosowanie metod antykoncepcyjnych, wówczas świadomie mówią Bogu: nie potrzebujemy Twojego wsparcia, poradźmy sobie sami. Niestety, nie radzą sobie. Tragedii jest ogrom. Najpierw dlatego, że żyją w grzechu, a więc doprowadzają świadomie do sytuacji niszczącej delikatną strukturę ich „jednego ciała”, jakie stanowią. Nie poradzą sobie także i z tego powodu, że po powie-

czeniu Bogu: nie jesteś nam potrzebny, nie pozostaje próżnia. Szatan bez zahamowań, bezczelnie wchodzi i niszczy. Małżonkowie są bezbronni wobec jego brutalnych ataków. Słabość małżonków wynika także właśnie z konieczności liczenia tylko na siebie, na swoje możliwości. Na krótko może to wystarczyć, ale w konfrontacji ze spiętrzającymi się trudnościami, nie dadzą rady, przegrają. Niezwykle wyraźnie pokazuje to życie

wokół nas. Nasi dziadkowie wyrażali to w sposób bardzo jasny: „Bez Boga ani do proga”.

Natomiast w sytuacji, kiedy małżonkowie pragną mieć dzieci, ale nie mogą, nie muszą się obawiać braku owego błogosławieństwa. Właśnie takie przykłady obecne są na kartach natchnionych Ksiąg. Wychodzenie naprzeciw tym pragnieniom, bez obawy, że Bóg nie pomaga, ma się najpierw dokonywać poprzez modlitwę. Bardzo znamienym jest przykład Anny, matki Samuela: „Ona zaś smutna na duszy zanosila do Pana modlitwy i płakała nieutulona" (1 Sm 1, 10). Ostatecznie Bóg ją wysłuchał, podobnie jak w wielu innych przypadkach, o których możemy przeczytać.

Nie jest dziś rzadkością sytuacja, kiedy małżonkowie bardzo pragną dziecka, ale natrafiają na różnorakie trudności z poczęciem i donoszeniem ciąży. Przypominam, że nasze rozważanie pojawia się w kontekście Jubileuszu Miłosierdzia. Pragnę więc wskazać podpowiedzi będące niejako naturalną konsekwencją pełni Bożej dobroci. Jeśli Stwórca nakazuje otwartość na potomstwo, mocno oczekuje od małżonków, aby posiadali dzieci, zapewniając o swojej bezgranicznej pomocy, nie pozostawia jednak w trudnościach tych, którzy na takowe napotykają. Trzeba tylko ze swojej strony temu Ojcowskiemu pragnieniu pomagania wychodzić naprzeciw. Najpierw bez wątplenia małżonkowie muszą podejmować działania z zakresu diagnozy i leczenia. Już na tym etapie potrzebna jest gorliwa modlitwa, aby Bóg wspierał działania specjalistów, aby pomagał w leczeniu. Punktem wyjścia w rozpoczęciu modlitwy jest bycie w stanie łaski uświęcającej, a więc odrzucenia wszelkich przeszkód w dopływie naszych prośb do Stwórcy i Jego łask do nas. Absolutnie nie wolno przyjmować propozycji umożliwienia poczęcia poprzez metodę in vitro. Nie bez znaczenia jest fakt, że jest ona niezwykle szkodliwa dla organizmu kobiety, ale także zawsze wiąże się z zamrożeniem zarodków „ponadliczbowych”, a w konsekwencji ich uśmiercenia. Jednak do tych drastycznych konsekwencji dochodzi jeszcze i ta, że małżonkowie wchodzi w stan grzechu ciężkiego, a co za tym idzie, nie mogą już liczyć na pomoc Dobrego Ojca. Jest wielkim przywilejem nas Polaków, że posiadamy bardzo dużą sieć poradni z dziedziny naprotechnologii, wspierających małżonków borykających się z trudnościami w poczęciu. Metoda ta jest bardzo przyjazna organizmowi kobiety, nastawiona najpierw na rzetelną diagnozę, a następnie na leczenie przyczyn.

W sytuacjach, kiedy nie jest możliwe wsparcie medyczne, małżonkowie wierzący mają jeszcze możliwość zanoszenia prośb o cud poczęcia. Wielu z nas potrafi podać przykłady takich par, które po wyczerpaniu możliwości wskazywanych przez naprotech-

nologów i ginekologów, rozpoczęły „szturm do nieba” i po pewnym czasie przytulały upragnione maleństwo, nie mając wątpliwości, że to cudowna Boża interwencja doprowadziła do pojawienia się nowego życia.

Jako ludzie wierzący nie możemy także nie dostrzec innego sposobu możliwości zaistnienia jako rodzina, którym jest adopcja lub stworzenie rodzinny zastępczej. To także może być sposób, w jaki Bóg wysłuchuje modlących się małżonków. Mocną zachętą są słowa Jezusa: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” (Mk 9, 37). Znamienne jest, że Jezus nie mówi: „tak, jakby Mnie przyjmował”, tylko konkretnie utożsamia się z przyjętym dzieckiem. Owszem, przyjęcie dziecka dokonuje się poprzez bezpośrednie poczęcie i narodziny, ale także w wyniku przysięgnięcia dziecka, które nie ma własnego domu.

Niedawno na jednych z rekolekcji spotkałem młode małżeństwo, które miało sześcioro dzieci. Kiedy im szczerze pogratulowałem, otworzyli się i powiedzieli, że nie są ich biologicznymi rodzicami. Od zawarcia małżeństwa siedem lat podejmowali działania w kierunku poczęcia. Szybko zdiagnozowano przeszkodę, mimo to trwali w nadziei, modlili się o cud. Po tym okresie zrozumieli, że Bóg pokazuje im inne możliwości. Zaadoptowali rodzeństwo maluszków. Po kilku latach przyjęli kolejne czworo innego rodzeństwa. Byli naprawdę szczęśliwi. Nie miałem wątpliwości, że jest to wyraźny znak Bożego działania, polegającego na tym, że On sam wybiera rodziców dla dzieci, ale i dzieci dla rodziców. Wystarczy tylko rozpocząć intensywną współpracę modlitewną i cierpliwie czekać na właściwy moment. Wielkość Bożego miłosierdzia w tym przypadku właśnie na tym polega, że rodzicom daje upragnione, wymodlone dzieci, a dzieciom wymarzonych rodziców.

DROGA SZCZĘŚCIA

Papież Franciszek

Jest też w życiu inny, jeszcze bardziej niebezpieczny paraliż, często trudny do rozpoznania, którego uznanie sporo nas kosztuje. Lubię nazywać go paraliżem rodzącym się wówczas, gdy mylimy SZCZĘŚCIE z KANAPĄ! Sądzimy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapa, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc. „Kanapa-szczęście” jest prawdopodobnie cichym paraliżem, który może nas zniszczyć najbardziej, który może najbardziej zniszczyć młodzież. „A dlaczego tak się dzieje, ojczyste?” Bo po trochu, nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się ospali, ogłupiali, otumanieni. Przedwczoraj mówiłem o młodych, którzy przechodzą na emeryturę w wieku 20 lat; dziś mówię o młodych ospałych, ogłupiałych, otumanionych, podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości. Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi ogłupiałych i otumanionych, mylących szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrych, pragnących odpowiedzieć na marzenie Boga i na wszystkie aspiracje serca. (...)

Prawda jednak jest inna: kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybiera-

my wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność. Nie jesteśmy wolni, abyśmy mogli pozostawić ślad. Tracimy wolność. To jest cena. Wielu jest ludzi, którzy chcą, aby młodzi nie byli wolni; wielu jest ludzi, którzy was nie kochają, chcą was ogłupiać, otumaniać, ospałych, ale nigdy wolnych. Nie, tak nie! Musimy bronić naszej wolności!

Właśnie tutaj mamy do czynienia z wielkim paraliżem, kiedy zaczynamy myśleć, że szczęście jest synonimem wygody, że być szczęśliwym to iść przez życie w uśpieniu albo narkotycznym odurzeniu, że jedynym sposobem, aby być szczęśliwym, jest trwanie jakby w otępieniu. To pewne, że narkotyki szkoda, ale jest wiele innych narkotyków społecznie akceptowanych, które w ostateczności czynią nas bardzo, a przynajmniej bardziej zniewolonymi. Jedne i drugie ogołacają nas z naszego największego dobra: z wolności. Ogołacają nas z wolności.

Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, jest Panem wychodzenia zawsze „poza”. Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygody. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, którą pozostawia w twoim sercu każdy gest, każda postawa miłosierdzia. Pójść na ulice naśladując „szaleństwo” naszego Boga, który uczy nas spotykania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny.

„Jezus nie lubi dróg przemierzanych połowicznie, przymkniętych drzwi, podwójnego życia.

Wymaga, by wyruszyć w drogę bez obciążeń, wyjść, rezygnując ze swoich zabezpieczeń, mocni jedynie w Nim”.

Papież Franciszek,
Kraków 30 lipca 2016 r.,
homilia podczas Mszy św.
z osobami konsekrowanymi



